

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



№ 38.

Prenumerata w Warszawie rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67½.

Warszawa,  $\frac{4}{16}$  czerwca 1860.  
Cena pojedynczego numeru kop. 20.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie rocznie rsr. 12, półroc. rsr. 6, kwartal. rs. 3. Koperta oddzielna 2 rs. rocznie.

TOM I.

## TREŚĆ NUMERU.

Jan Jonston (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Do redakcyi Tygodnika Ilustrowanego. — Grób Maryi Potockiej (z dwoma drzeworytami). — Poświęcenie młyna parowego w Zegrzynku nad Narwią (z drzeworytem). — Targ na wełnę w Warszawie (z drzeworytem). — Ruch dziennikarski w Galicyi — Chwila żartu i pustoty (z trzema drzeworytami). — Rebus. — Brochów (dokonczenie). — Dwa westchnienia, obrazek przez anonima (dalszy ciąg). — Korrespondencya od redakcyi. — Doniesienia.

## Jan Jonston.

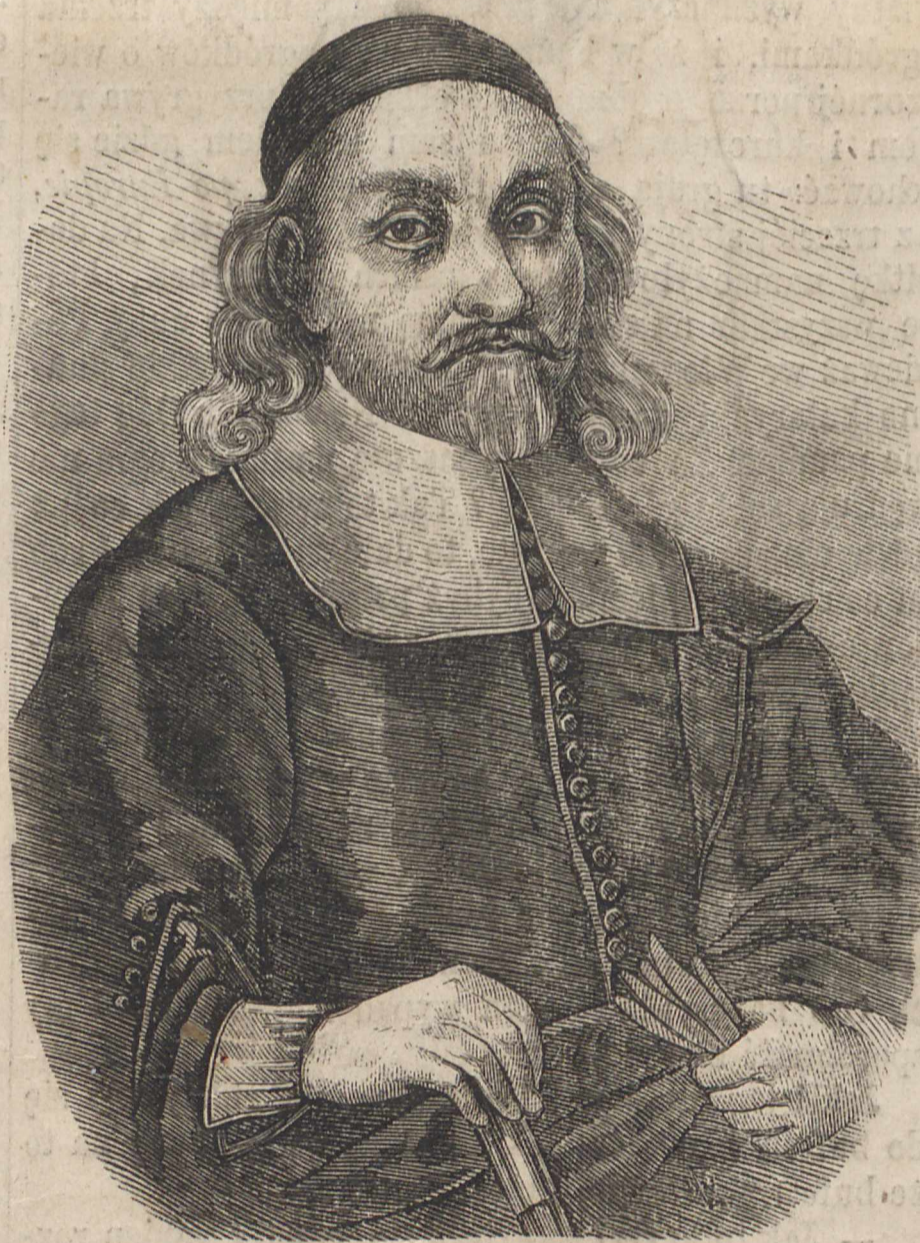
Uczeni nasi, dopóki po łacinie pisali swoje dzieła, nierzadko zyskiwali europejską sławę. Z piętnastego, szesnastego i siedemnastego wieku, możnaby naliczyć wiele imion cytowanych jako powaga w różnych gałęziach umiejętności, co dowodzi że i my przyłożyliśmy ręk do dzieła powszechniej kultury, i myśmy się zasłużyli cywilizacyi. Pisanie w rodowitym języku popularyzowało w kraju światło nauk; wszakże używanie łaciny wyrabiało mu dostojne miejsce w wielkiej rodzinie narodów. Z pomocą łaciny dotykaliśmy ogółu Europy, reprezentowaliśmy jej postęp; kiedy wiedza we własnym głoszona języku, przenosząc się na pole sił i zdolności rodzinnych, zmuszała snuć z siebie, pracą wewnętrzną zdobywać. Uwzględniając tylko tę ostatnią stronę i jej przypisując całą zasługę, myślimy po dzisiejszemu, a nie jak myślano wtenczas, kiedy nazwa barbarzyńcy miała w świecie uczonym niemal to znaczenie, co dawniej w ustach Greków i Rzymian. Zwyczajem też było szanować u nas pracę wieków, póki reforma romantyczna, w swoim uwielbieniu wyłączna, nie starała się zubożnić nam ojczystej literatury łacińskiej. Wiszniewski jednak naprawił i odrobił tę niedorzeczność o tyle, że już dziś interes dla łacińskich pisarzy z każdym się rokiem ożywia.

Nie będzie więc od rzeczy, że i Tygodnik Ilustrowany przyczyni się w swoim sposobie do tej restauracyi. Obok portretów nowożytnych, dzisiejszych, czemu nie miałyby zamieszczać i dawnych? Przecież wstydu nie napędzą one ilustracyom tej chwili, a zawsze tyle uczą, że zasługa ich nie musiała być tak małą, kiedy do dziś przeżyła. Trzymając się tej myśli, dajemy tu żywot sławnego naturalisty Jana Jonstona, którego wizerunek przyłączamy, wzięty ze starzej rzadkiej ryciny, mającej dokoła napis: Johannes Jonstonus, ex generosa et perantiqua Jonstonorum de Crogborn familia, Cibeniaci Dominus, Phil. et Med. D. Anno MDCLXXIII aetat. 70; u spodu zaś następujący czterowiersz łaciński:

Tantum oculis capitur, divinae pignora mentis  
Publicat aeternis avida fama li bris,  
Aera perscrutare salumque solumque polumque,  
Jonstonus dices, abstulit omne decus.

Heinricus Mühlport.

Sławny ten polihistor i lekarz urodził się w Wielkopolsce, w Szamotułach d. 3 września 1603 r. Ród jego pochodził ze Szkocyi; zdaje się jednak że niedawno osiadł był w Polsce, gdy węzły familijne ze Szkocyą nie były się jeszcze zerwały, jak to z późniejszych widać stosunków. Od dziecięcych lat zaczął uczęszczać do szkół w Ostrorogu, z kąd przeszedł do gimnazjum szląskiego w Beuten, a następnie do toruńskiego. Sięrota bez rodziców, zostawał pod opieką stryja, który jak się zdaje niechętnie łożył na jego naukę; wszakże gorliwość i zapal młodzieńca umiały



JAN JONSTON.

Rysował Elias, rytował H. Röber w drzeworytni Tygodnika.

znieść wszystko dla miłej nauki. Ukończywszy studia w Toruniu i powiedziawszy mowę: *de fraudibus contra Lipsium*, dla dalszego doskonalenia się puścił się z Gdańska do Szkocyi (r. 1622), gdzie liczył już na protekcyą rodziny swojej Crogborn, już jako protestant na przyjęcie do królewskiego pensjonatu. Wnudzając swoich nie zawiódł się Jonston; prymas Szkocyi umieścił go między dwunastą pensjonarzami, a margrabia Argothel i hrabiowie Areskine dawali mu wiele dowodów współczucia. Nie wbijało go to w dumę, owszem zachęcało do pracy naukowej. W wieku sporów religijnych, oddał się szczególnie

filozofii scholastycznej i hebrajskim studiom, w nadziei zostania professorem tego języka; alie wypadło, że wypadki domowe w jego rodzinie zaszły powołały go do Polski, z kąd nigdy już do Szkocyi nie wrócił. Puścił się więc w podróż do ojczyzny, i po wielu przygodach, na najokropniejszą trafił w domu, bo na morowe powietrze srodze grasujące w Wielkopolsce. Natulawszy się po lasach i nie mogąc majątkowych interesów załatwić, przyjął posadę domowego nauczyciela przy młodych Kurzbachach i udał się razem z niemi do gimnazjum w Lesznie. Tutaj przyszła mu

chęć zostania lekarzem; jakoż zaczął przygotowywać się do tego zawodu i czytać dzieła naukom przyrodzonym poświęcone. W tym zamiarze w r. 1628 przedsięwziął podróż z uczniami swemi po zagranicznych akademiach, jak: frankfurcka, wirttembergiska, lipska, z kąd udał się do Hamburga, a następnie do Franeker sławnej akademii i do równie sławnej Lejdy. W mieście tém wydał swoją *Historiā naturalnā* i przypisał ją Bogusławowi Leszczyńskiemu. Książka ta elementarna, mająca służyć za przewodnika w tej nauce, zjednała mu imię w świecie uczonym. Tytuł jej: *Thaumatographia naturalis, in decem classes divisa* i t. d. Była na różne języki tłumaczoną. Zwidziwszy Hollandyą, nie ominął Anglii i w Londynie oddawał się wyłącznie studjom lekarskim. Zalecony od nauczyciela swego Vossa arcybiskupowi kantuaryjskiemu, pojechał tamże i pisał wiele w przedmiocie nauk przyrodniczych. W ogóle z tak zaszczytnej strony dał się poznać w świecie uczonym, że z różnych miejsc ofiarowano mu katedry, to w Hollandyi, to w Irlandyi, a obok tego wojewoda bełzki Leszczyński wezwał go na nauczyciela do syna. Jonston nie wahał się w wyborze, wrócił do Polski i przyjąwszy ofiarowaną posadę, niebawem, bo w r. 1632, wyjechał z powierzonymi sobie młodzieńcami: Bogusławem Leszczyńskim i Władysławem Monwiczem Drohostajskim, za granicę, dla zwidzenia Niemiec i Hollandyi. Nie zapominając o obowiązku służenia ojczyźnie, wydał krótką historią powszechną dla gimnazjum leszczyńskiego,

a w Lejdzie, napisawszy rozprawę lekarską o Dryakwi, otrzymał dyplom doktora medycyny dnia 14 kwietnia 1634 roku. Jeszcze raz zabiegł do Londynu, zwidził Paryż i znaczniejsze akademie francuzkie, nie mijając niczego co było godnym widzenia. Puścił się potem do Włoch, gdzie w Sabaudyi omal nie postradał życia, spadł bowiem z góry w rzekę, i tylko pomocy włościan winien był swoje ocalenie. Ze Sienny, po dwumiesięcznej chorobie, udał się do Rzymu i Neapolu, z tamąd do Bononii, Ferrary, Wenecyi, Pawii. W ostatniem tém mieście doszła go wiadomość o zgonie wojewody bełzkiego. Przyspieszył

zatem powrót przez Wiedeń, Kraków do Wilna, gdzie się pogrzeb odbywał. Nareszcie w 1636 roku wrócił na stałe mieszkanie do Leszna, gdzie wdzięczny uczeń Bogusław Leszczyński zrobił go hrabstwem Leszczyńskiego i nadwornym swym lekarzem. Naprózno przychodziły doń wezwania z akademii frankfurckiej heidelberskiej, lejdejskiej, tudzież na lekarza elektora brandenburskiego: odrzucił je, przenosząc skromną posadę wśród swoich. W chwilach jednak nieszczęśliwych wojen kozackich i szwedzkiego najazdu, acz różnowierca, nie połączył się z ostatnimi przykładem wielu możnych różnowierców, tylko unikając wojennego zgiełku, przeniósł się do cichego wówczas Śląska, i tam w księstwie lignickim kupił majątek zwany Cybendorf, gdzie oddawał się nauce i powołaniu lekarskiemu do samej śmierci, zaszłej r. 1675 dnia 8 czerwca. Umiał on piętnaście języków, lecz pisał tylko po łacinie. Jasność w stylu i metodzie zaleca jego dzieła, tak w przedmiotach nauk przyrodniczych, jak filozoficznych, teologicznych i historycznych wydane. Liczba ich znaczna; z tych wiele poszło w zapomnienie, tylko jedna historia naturalna, będąca ozdobą bibliotek, ma sobie od krytyków przyznaną tę zasługę, że w 17 stuleciu, świadczyła o badaniach Jonstona nad naturą zwierząt; ten bowiem dział obrabiał dokładniej niż inne. Tytuł tego dzieła, wydawanego wielokrotnie razem i częściami, jest następujący: *Theatrum universale historiae naturalis* Francoforti ad Mennum 1650—1653. fol. Ozdabiają je tablice wykonane przepysznie przez znakomitego rytownika Mateusza Meriana. W rozprawie uczonego Arnolda, umieszczonej w Roczniku Tow. nauk. warszawskiego z r. 1805, znajdują czytelnicy obszerną wiadomość o pracach Jonstona; niemniej w Bentkowskim, Chodyńskim, Siarczyńskim, w Starowolskiego Monum. Sar. też w Bandkiego hist. drukarń, a głównie pod względem lekarskim w dziele Ludwika Gąsiorowskiego: *Zbiór wiad. do hist. sztuki lekarskiej w Polsce* tom II, natrafiają się o nim liczne szczegóły, mianowicie pod względem bibliografii książek przezeń wydanych.

Nie można powiedzieć żeby Jonston należał do rzędu twórczych głów, odkrywających nowe drogi w umiejętnościach, lecz zato miał wyborne przymioty pracowitego zbieracza, a przytém zdrowo i jasno pojmujący i obejmujący umysł, którym ogarniał wszystkie pojawy ówczesnej wiedzy i badań, i takowe porządkując, robił przystępnymi. Nie świecił tedy i nie zadziwiał nadzwyczajnością oryginalnych pomysłów, lecz uczył i ułatwiał nabycie nauki, przez co dzielnie się przyczynił do jej postępu. Na przygotowanej przez niego niwie, łatwiej mogli już następni badacze robić swoje postrzeżenia, i łatwiej być pojętymi i uznanymi, kiedy o ogóle umiejętności miano pewne zasady i wyobrażenia.

## Kronika tygodniowa.

Więc już się zaczął prawdziwy czerwiec, ów miesiąc ruchu i zabaw, handlu i obrad, wełny i wyścigów, wystaw kwiatowych i składkowych obiadów i wieczerzy. Jesteśmy w pośrodku niego, pływamy w morzu ańszów, tonimy w ogłoszeń głębi. Spytajcie się gazet, one wam powiedzą to samo.

Biura anonsów nigdy tak nie były oblegane jak w tych czasach. „Szanowny panie, moje pachnidła, kochany panie, moje lakiery, a druty moje, a nasiona, a powozy, a towary długie, a towary krótkie, tryki do zbycia, dobra do kupienia“, i Bóg wie nie co.

A każdemu pilno.

— Na miłość Boską, panie, tylko niech będzie umieszczone z pewnością w tym tygodniu; zapłacę podwójnie. A daj jeżeli można piękny jaki obrazek, bo to zwraca oczy. I litery jakie tłuste z obwódka, i wymyśl pan coś takiego, żeby to koniecznie trzeba przeczytać.

— Ale dlaczegoż w tym tygodniu, może później?

— A licho mi po ogłoszeniu, jak je pan dasz później; na kogoż będę liczył? Alboż ci Warszawianie co kupują? Obejrzą, zganią, zatargują czasem, powiedzą że drogie i na tém się kończy. Obywatelstwo wiejskie, to co innego. Jemu wszystko potrzebne: i kompasy z armatkami, i pomada węgierska do wąsów, i uzdatnieni agronomowie co posiadają kilka języków, i ubiory gotowe, i przysmaki, i muzyka. Obywatelstwo dobrze płaci i wierzy na słowo ogłosze-

niom; Warszawianie stracili wiarę. Więc trzeba z czasu korzystać: teraz albo nigdy! oto hasło czerwcowe.

I cudzoziemiec, który przyjechał koleją żelazną chciałby wyłącznie z bruku warszawskiego o mieszkaniach Polski sądzić, omyliłby się bardzo w swoich wnioskach. Lud tutejszy wydałby mu się wątły, młody, blady, niezdrowy; twarze schorowane, wzrost niski, miny smutne, fantazyi żadnej. Niech więc przyjeżdża w czerwcu, wówczas ujrzy naród Boży w całej okazałości swojej. Aż miło rozpatrzeć się po ulicach, jakie to się postacie przesuwają przed oczami. Wąs od ucha do ucha, oczy błyszczą zdrowiem, twarz szczera, otwarta, ręka gotowa do uścisku, a w chodzie widać tę pewność siebie, co znamionuje nieużyte siły fizyczne, naturę świeżą, młodą. Kiedyś, kiedyś mówiono tu że Bóg stworzył szlachtę na podobieństwo swoje, zaś mieszczan na podobieństwo szlachty. Ale gdzież tam. My niestety, to już tylko wyblakłe dagerotypy: rysy się zatarły, kontury niepełniły, cały obraz przybrał chorowitą jakąś barwę. Korrespondencya paryzka Gazety Codzienniej twierdzi, że drzewa na bulwarach paryzkich chorują na bezsenność, mizernieją, schną, więdną i wreszcie zamierają. My jesteśmy trochę w położeniu owych drzew bulwarowych. Ale jak człowiekowi słabowitemu, posadzonemu przy uczcie, przybywa zdrowia i apetytu, kiedy widzi sąsiada ze smakiem pożywającego potrawy, tak samo i my mężniejsi i rośnięmy na siłach przy każdych odwiedzinach tych naszych braci, co jeszcze nie zmarnowali w sobie hojnych darów Bożych.

Więc Warszawa sili się jak może na dobre przyjęcie. Tylko olbrzymka, co tu do nas z Czech zjechała, jest trochę w strachu, bo łatwo jej było przy nas karłach wysokim nadrabiać wzrostem, ale teraz ma się z kim mierzyć.

No, a muzyka? Muzyka jak ów niewzruszony mąż Horacego: jej wszystko jedno, czerwiec czy styczeń, ona panuje sobie tu dzielnie. Koncerta na koncercie i jeszcze koncercie. Nie mówimy to jako wyrzut, boć takiego Wieniawskiego warto i sto razy posłuchać, a muzyczne uroczystości w cyrku i wyborem dzieł, i wykonaniem ich, i nadewszystko celem dla którego są ustanowione wysokie trzymają miejsce w ogólnej sympatii. Ale cóż znowu ja zawiniłem, że los zawistny wyznaczył mi mieszkanie pomiędzy trzema ogródkami, i że w każdym z tych ogródków o wieczornej porze osobna jakaś orkiestra przygrywa rąkom i kureczkom? Często sam nie wiem gdzie się schować: tu grają *sztajera*, tam *podróż po Europie*, a z trzeciej strony *poważny marsz* się odzywa. Na dobitkę namnożyło się tu włoskich katarynek, które wszystkie na sentymentalną nastrojone nutę. Ponieważ we Włoszech teraz gwar, więc wszystkie smutne katarynki do nas wygnali. Niechaj im Bóg tego nie pamięta! Za co oni się mszczą na nas, czemu nie wędrują sobie gdzieindziej? Tak to zwykle, jak co już gdzie niepotrzebne i zużyte, to dalejże do Polski. I rób tu co chcesz z niemi. Gdybyż przynajmniej ci Tytrowie-fleciści złoty wiek nam zwiastowali, jak w sielankach Wirgiliusza.

Wody mineralne w coraz liczniejszych zaopatrują się gości. Cieszy nas to, bo o ile więcej widzimy tu tych pijących, o tyle ich mniej za granicą, i pieniądze zatrzymują się w kraju. A wielki czas na to, bo doprawdy niedługo już nie będzie się miało co zatrzymać. Dziwni tam czasem wydarzają się pacjenci. Oto naprzykład jeden wypadek, który mieliśmy sposobność zauważyć.

Jakiś jegomość w Saskim ogrodzie, zbliżywszy się do bufetu (nie wiem jak się to nazywa, dajmy na to że bufet) wodowego, zażądał karty.

— Jak to karty? zapytała się jedna z pańien rozdających wody, jakiej karty?

— No.... karty, na której wyliczone są wody do picia, przecież tu musi być rejestr z cenami.

— Rejestru niema, ale pan może się w kantorze poinformować.

Jegomość nasz poszedł tedy do kantoru i tam zaczął się rozpytywać kassyera o różne wody i cenę ich.

Naturalnie kassyer zapytał o przepis doktora.

— Ja nie mam żadnego przepisu, odpowiedział pacjent, który bardzo zdrowo wyglądał na twarzy, ale chcę pić wody, bo wszyscy piją. Niech pan mi da do spróbowania, zobaczę które smaczniejsze.

Kassyer, wzruszając ramionami, odesłał go napowrót do bufetu z karteczką, i próba rozpoczęła się.

Pierwsza woda z brzegu nadarzyła się karlsbadzka (Sprudel). Nowomodny pacjent skrzywił się, ale wypił sumiennie kubek i szedł tak dalej całym szeregiem gorących, ciepłych i zimnych wód, aż wreszcie zdecydował się na wodę emską, która nie wiem dlaczego przypadła mu do smaku.

Ciekawi byliśmy jak wyjdzie na swojej kuracji, i wracaliśmy zobaczyć go: pije najwytrwalej swoją wodę po kilka kubków, pilnując się punktualnie kwadransów, doskonale wygląda i wesół, tylko słyszeliśmy jak się zwierzał znajomemu, że wychodząc z domu na czczo, usposabia żołądek do przyjęcia wód kieliszkiem wódki.

I ręczę że temu kuracya najlepiej się powiedzie.

Obowiązkiem jest naszym wytknąć nowy rodzaj nadużycia, o jakim donosi nam jeden z naszych miejscowych korespondentów. Jestto przyswojenie sobie zwyczaju przemysłowców cudzoziemskich, ale w najgorszym kierunku.

Jakiś szynkarz, przeprowadziwszy się z dawnego na nowy lokal, a chcąc przynęcić do siebie publiczność i zarazem odstręczyć od tych, którzy go podkupili na dawnym miejscu, zapowiedział rozdawanie darmo wódki przez dzień cały. A stało się to na Starém mieście, która to strona miasta, jak wiadomo, obfituje w mieszkańców klasy uboższej, skorych do korzystania z takiego *dobrodziejstwa*. Więc też komu w tym dniu droga tamtędy wypadła, ten co krok musiał potrać o pijanogę: włóczyło się ich mnóstwo po ulicach, kłócili się, hałasowali, wyrabiali burdy. Nie wiemy jak szynkarz wyszedł na swojej spekulacji, ale to pewna, że podobnego rodzaju zachęcanie do najzłubniejszego nałogu, jest prawdziwą zbrodnią przeciwko moralności publicznej. I tak u nas szynków nie brak, na niektórych ulicach co krok prawie je spotykamy, a spirytualne wyziewy z nich wychodzące, mają dla pewnej klasy mieszkańców tutejszych odurzająco-przynęcającą własność. W każde święto można napotykać mnóstwo pijanych, i nawet, bogdajbym się pomylił, ale od pewnego czasu liczba ich zwiększa się. Na dowód tego stawimy, że dawniej górale-druciarze, których niemało w mieście naszym bawi, słygnęli jako klasa ludu moralna i pracowita. Druciarz żebrzący albo pijany był bardzo rzadkim wyjątkiem, i stawiano ich za przykład innym. Dzisiaj zaś coraz częściej zdarza się napotykać po ulicach górali pijanych i żebrzących. Przykład wiele może, a jeżeli to usposobienie niższej klasy popartem jeszcze będzie sztucznymi sposobami przemysłowców, to złobny nałóg prawdziwie zatrawiające przybrać może rozmiary. Za pijactwem idzie w ślad żebranie, bo jedna plaga wyradza zwykle drugą; to też często się zdarza, że połowa bab żebrzących pod kościołami bywa pijanych, i przykro jest słuchać w jaki sposób kłóca się one o rozdawaną jałmużnę i wymyślają jedna drugiej. Niestety, upodlenie natury ludzkiej najwybitniej tém się maluje.

Dziwny proces w tych dniach sądzony będzie w trybunale. Rzecz idzie o dwa ruble; proces poszedł z zakładu. Starozakonny i chrześcianin założyli się pomiędzy sobą o wymawianie grammatyczne jakiegoś wyrazu. Rzecz poszła pod rozsądzenie jednego z literatów tutejszych, który osądził podług zasad Kopczyńskiego na korzyść chrześcianina. Ale starozakonny nie chciał zapłacić umówionej kwoty, a ponieważ obaj przeciwnicy uparli się przy swoim, wyniknął proces. Sąd policyi prostej zawyrokował, że summa przegrana w zakładzie nie może być prawnie wymagalną; przegrywający zaś appellował do trybunału, utrzymując że to nie jest zakład, tylko umowa, mocą której strona mniej oświecona, przyjmując naukę od oświecniejszej, winna jej za to pewną nagrodę pieniężną zapłacić. Podług jego twierdzenia zakład może mieć tylko miejsce w rzeczach ulegających wypadkom losowym, nierozstrzygniętych w zasadzie, mogących w przyszłości na tę lub ową stronę wypaść; w sprawach zaś pewnych i niezaprzeczalnych zakład nie istnieje, ale może istnieć umowa, w której jedna strona płaci drugiej za sprostowanie opinii. Wyrok w trybunale nie zapadł jeszcze; to tylko pewna, że koszta procesu w kilkanaściekroć przenoszą kwotę w sporze będącą. Sprawa ciekawa w każdym razie, zwłaszcza że bardzo dobrzy obrońcy podjęli się jej wprowadzenia.

W tych dniach do pani L., fabrykantki obuwia przy ulicy Freta, przybyła kobieta bardzo porządnie ubra-

na, z małym dwuletnim chłopczykiem, zaczęła prunelowych trzewików, i pod pozorem pokazania ich mężowi, zostawiła synka na zastaw i wyszła, z przyrzeczeniem wrócenia natychmiast; do dziś dnia jednak nie wróciła jeszcze. Czy owa pani *tanio nabyte* trzewiki przekładała nad własne dziecko? czy też poprzednio z dzieckiem zrobiła również korzystny interes jak obecnie z trzewikami? nie wiemy. W każdym jednak razie fakt to uderzający, chociaż nie wesóły.

#### Do redakcyi Tygodnika Ilustrowanego (\*).

W kronice tygodniowej nr. 36 Tygodnika Ilustrowanego, w sprawozdaniu z wycieczki do Ojcowa, znajduje się wzmianka o odbytej w zamku pieskoskałskim loteryi fantowej, wzmianka skreślona w sposób uwłaczający właścicielom miejsca tego. Jako ten, na którego prośbę otwarto podwoje zamkowe dla pomieszczenia loteryi, czuję się w świętym obowiązku sprostowania i dopełnienia opisu.

Nie jest cechą dobrej wiary napisać, że w zamku kramarsko rozstawione sprzeczki i bagatelki, niezupełnie przyjemne czyniły wrażenie, bo dobra wiara nakazywała koniecznie dodać, że loterya na korzyść zakładów dobroczynnych urządzoną była. Ten mały dodatek byłby rzecz całą zmienił, boby zmusił do ocenienia jej z innego zupełnie stanowiska. Ale szanowny sprawozdawca, w swém archeologiczném uniesieniu, dogodniejszym znalazł okoliczność tę przemilcząć. Więcej warta osuszona jedna łąka cierpiącego, niż bierna admiracja zabytków przeszłości. To też zaiste, wdzięcznie zapewne spoglądały cienie Szafranców na dzisiejszego swego w Pieskowej skale następcę za to, że dozwoliwszy kramarskiego rozstawienia fantów w zamkowych komnatach, nastęrczył z dobrej woli nową sposobność niesienia pomocy biednym, a Radzie opiekuńczej olkuskiej nowe otworzył źródło zwiększenia funduszu zakładów dobroczynnych.

Zanim w imieniu Rady opiekuńczej złożę publiczne podziękowanie pp. Mioszszewskim, niech raczą przyjąć moje osobiste serdeczne dzięki i przeproszenie, że z mojej winy, bo z mego projektu, tak niezasłużony spotkał ich zarzut. W czémże szanowny sprawozdawca dostrzegł owę zimną, angielskiej obyczajności? Czegóż żądał, czegóż mógł żądać od właścicieli, którzy w dobroczynnym celu, dobrowolnie na dni kilka we własnym mieszkaniu gośćmi się stali? Trudno by od nich wymagał ego, co się podobno robieniem honorów domu nazywa, lub staropolskiego przyjęcia. Zwidzający w d. 27 maja część zamku gdzie się loterya mieściła, nie mogli i nie mogą uważać się za gości pp. Mioszszewskich. Tam gospodarzem podówczas byłem ja, i jeśli owa zimna, angielska obyczajność wraz z fantami tę część zamku zaległa, moja i tylko moja w tém winna, i zarzut wprost do mnie winien był być skierowany.

W tymże samym ustępie kroniki powiada szanowny sprawozdawca, że mówiono i głosiły nawet dzienniki, jakoby zamek cały odbudował się już znacznie i dalej odbudowywał; gdy on widział tylko cząsteczkę mieszkalną, a reszta stoi w ruinach. Prawda że trzecia część zaledwie zamku dziś jest odbudowaną, lecz co do reszty, pozwoli sobie powiedzieć szanowny sprawozdawca, że na to tylko patrzył, co chciał widzieć, i dlatego nie dostrzegł rozpoczętych i prowadzonych robót mularskich, dlatego zapewne nie chciał widzieć, że o paręset kroków od zamku w lesie pieskoskałskim leży już obrobione drzewo na całe wiązanie dachowe.

Z pokorą wyznaję że i ja, dopóki pogorzeliśka nie widziałem, należałem do deklamujących przeciw p. Mioszszewskiemu; lecz zobaczywszy ogrom taki jak pieskoskałski zamek, zniszczony pożarem od dachu do piwnic, chętnie się do winy przyznaję, bo przeoko-

nany jestem, że doprowadzenie go do pierwotnego stanu przechodzi niemal możność pojedynczego człowieka, a przynajmniej wymaga by budowa na lata rozłożoną została; gdyż choć to nie Kraków, i tak od razu odbudować się nie da.

W Zagórze d. 7 czerwca 1860 r.

Jacek Śmieński.

#### GRÓB MARYI POTOCKIEJ.

Od niepamiętnych czasów Krym smutne w dawniej historii polskiej zostawił wspomnienia: chmara pohañska, wieś i miasteczka płonące ogniem, przy ponurém łaciu na gwałt dzwonów kościelnych, rozpaczliwe wołania matek i branek polskich dotąd zdają się nieraz rozlegać z wiatrem po kurhanach i stepach Ukrainy, po dolinach Podola, jako pamiątka niewoli, smutnego zniszczenia kraju i bohaterskiego życia naszych przodków.

Pięknie wyraził te wspomnienia Gaszyński w następującym wierszu:

Krwia i łzami pisane człowieczeństwa dzieje;  
I kraj nasz nieraz ciężkie przechodził koleje!  
Po stokroć, gdy szarańcze plon ziemi wyjadły,  
Pojawiła się nędza, a z nią głód wybladły;  
Czarna śmierci posłanka, często dzuma wschodnia  
Stosy trupów haraczem wybierała codnia;  
To znów sroższe niż dzuma, niż głód i szarańcze,  
Niszczyły polską ziemię najazdy pohañcze.

Otóż z tych czasów w Baczyseraju, stolicy chanów krymskich, zostało kilka pamiątek, a z nich godnymi uwagi Polaka są: więzienie w dworcu chanów, fontanna łez i grób Maryi Potockiej (tych dwóch ostatnich rysunki dołączamy).

Wieżenie, dziś opuszczone i zaniedbane jak całe dolne piętro dworca, przeznaczone było niegdyś dla niepokornych branek, a takich zapewne nie brakło, szczególnie między Polkami. Niejedna z nich wołała śmierć niż hańbę, a gdy weźmiemy na uwagę ówczesne gorące pojęcia religijne, to podobne ofiary musiały być częste. Najślawniejszymi mieszkankami tego więzienia były bez wątpienia Wysocka Roksolana i Marya Potocka. Znana historia

Owęj pięknej Roksolanki,  
Co to całym trzęsła Wschodem,

ale dla pamięci przypomnę ją w kilku słowach. Urodziła się na Podolu z rodziny Wysockich, i gdy miała lat 16, podczas przechadzki nad brzegiem rzeczki Smotryczy wzięta do niewoli przez Tatarów. Kiedy to nastąpiło, z pewnością nie wiadomo; czy w roku 1517 przy najściu Mengli Gireja, w którym pomimo sławnego zwycięstwa księcia Konstantego Ostrogskiego i Jakuba Secygniowskiego, Tatarzy mnóstwo uprowadzili jeńców płci obojg, czy może za panowania Zygmunta I, kiedy Arslan-sułtan plondrował na Podolu w r. 1524, dość że Roksolana, pobytwszy kilka miesięcy w Baczyseraju, odwieziona została do Konstantynopola w podarunku Solimanowi II, którym wkrótce tak oświadczyła, że zostawszy jego pierwszą żoną, sułtanową Walide, w r. 1553 ze śmiercią Mustafy (syna Solimana z inną żoną) wyniosła na tron swego syna Selima i umarła panując nad Wschodem roku 1561, nie doczekawszy się haniebnego końca Selima II, który po przegranej bitwie pod Lepantem roku 1571 umarł w pijaństwie i rozpuście.

Dwieście lat później, w tém samym więzieniu, mniej sławna od Roksolany, lecz bardziej nieszczęśliwa, pędziła dnie bez pociechy Marya Potocka. Nie mamy żadnych faktów historycznych, żadnych dat, któreby mogły nas naprowadzić na ślad o tej Polce; z opowiadań tylko Tatarów, dość naiwnych i prostych, wniesć można, że schwytana została podczas hajdamackich rozruchów na Podolu (w okolicach Humania), że panował wtedy w Krymie Kerim Girej, jeden z ostatnich chanów krymskich, że Marya była wzorem pięknych kobiet i nazywała się Potocka.

Miejscowe podanie tak o niej prawi: Marya po przyjeździe do Baczyseraju nadzwyczaj się podobała chanowi, i zaraz oddano ją do haremu, w którym miała osobne mieszkanie w wieży zachowanej dotychczas. Z okna Maryi widać było cały Baczyseraj, pole gonitwy i turniejów tatarskich i drogę do Perekopu. Chan niczego nie zaniechał, ażeby uprzyjemnić jej życie samotne; ale Marya z boleścią i smutkiem śniła o pięknym rodzinnym kraju, o zacnych matronach, o młodzi walczącej, i we łzach i modli-

twie błagała Boga o powrót do Polski. Kerim Girej, rozgniewany i upokorzony tym wstrętem polskiej branki, kazał ją przenieść do więzienia, i tam dopiero nieszczęśliwa, pozbawiona widoku pięknej natury, czystego nieba i tej drogi na północ, zaczęła życie rozpaczny.

Z kolei wypadków, czy przez ułaskawienie chana, czy skutkiem uległości, przeniesiono Maryę do pałacowego mieszkania. Zazdrosna Zarema, Gruzinka, dzika jak kraj w którym się urodziła, niepohamowana w namiętnościach, szalenie pokochała Kerima Gireja. Widząc że intrygi i łzy zostają bez skutku i nie zdołają poniżyć rywalki, Zarema w nocy, korzystając z ciemności i uspienia mieszkańców dworca, zabija Maryę.

Mówią że chan Kerim Girej, rozgniewany tém zabójstwem, kazał zaszyć Gruzinkę Zaremę do worka i utopić w jednej z cystern pałacu.

Taka powieść o Maryi! Komu znany Korsarz Byrona, ten wpatrzywszy się w osobę Giulnory, kochanki de ja Seida, zrozumie stan i życie branki która kochać nie chce. Najpiękniejszym może w tym poemacie jest ustęp, gdzie Giulnora, opowiadając swoją przeszłość Konradowi, przyznaje się, że oprócz pogardy i nienawiści, żadnych uczuć nie miała dla Seida.

Wieżenie niegdyś Roksolany, potem Maryi, dziś opuszczone i wilgotne, znajduje się w dolnym piętrze dworca, zbudowane w stylu gotyckim; sklepienie o jednym oknie zajmuje nie więcej jak dwadzieścia stóp kwadratowych. Zdobi je wewnątrz kominek pięknie ubrany arabeskami, a na szczycie półksiężyc i małeńki krzyżyk, jedyna podobno świętość na jaką zezwolił Girej. Kilka spłowiałych kobierców i poduszki niegdyś z pięknej weneckiej materii, oto wszystko co można widzieć w smutnym tym przybytku.

Naprzeciw drzwi prowadzących do więzienia z dolnej sali a raczej krużganka, stoi fontanna Maryi, czyli jak chcą Tatarzy, fontanna łez. Architektura jej czysto wschodnia, na szczycie także półksiężyc i krzyżyk, a z rurki położonej o dwie stopy pod napisem (wyjętym zapewne z koranu), cieniuchną nitką spada woda i przebiegając dziewięć korytek marmurowych, przyjemnym szmerem i odbijając się echem w sklepieniach krużganka, przerywa ciszę uspiętej dziedzi Girejów. Przy tej to fontannie nieszczęśliwa Marya ronila łzy obfite za Polską i rodziną. Rossyjski poeta Puszkina, będąc w Baczyseraju, zebrał powieść o Maryi w poemat pod tytułem: *Fontanna Baczyserajska*. Styl piękny, żywa wyobraźnia, trochę naśladowania Byrona, oto są główne jego cechy.

Koło samego dworca za ogrodami, otoczony wiankiem kurhanów, winogron i topoli, stoi grób Maryi. To raczej kaplica lub meczecik, architektury mieszanej gotyckiej z arabską. Budynek ten ma kształt czworoboku, z ośmiokątnym wierzchem i kopułą, na miejscu której dziś dają się widzieć gruzy i pasyżne zioła; z prawej strony mur z arkadami i oknami, niegdyś ubrany bluszczem, zapewne ogródek ementarny, bo i tu jest kilka kamieni grobowych, podobnych do tych co je widzimy przy wejściu do grobu Maryi. Z lewej strony ściana ogrodu opuszczona i na pół rozwalona, a w tyle za grobem dolina małowicza Kaczy, wpadającej do Almy czyli Almy-Su. Wewnątrz posadzka kamienna zawałona w środku, sklepienie wysokie i pięknie gzymowane, ściany zaś pokryte mnóstwem napisów, między którymi znalazłem imiona Mickiewicza i innych. Dla zwidzających pałac chanów, grób Maryi służył dawniej jako altana; lecz wojna, obróciwszy dworzec na szpital, zrobiła z tej miłej ustroni trupiarnię, i nie wiem w jakim stanie znajduje się teraz ta pamiątka.

Niepodobna mi w końcu nie przypomnieć pięknego sonetu Mickiewicza pod tytułem: *Grób Potockiej*, a przynajmniej jednego zeń ustępu:

Tam na północ, ku Polsce, świecą gwiazd gromady.  
Dlaczegoż po tej drodze błyszczy się ich tyle?  
Czy wzrok twój ognia pełen, nim zgasnął w mogile,  
Tam wiecznie lecąc—jasne powypalał ślady?

Reszta grobów Girejów jest w dziedzińcu pałacowym, obok meczetu, pałacu i w ogrodzie. Wybitna to strona charakteru ludów wschodnich, że się ani boją, ani brzydzą umarłych. Podczas wędrówki mej po Krymie widziałem groby przy mieszkaniach, na ulicy, we wsiach i po drogach, a dziatwa tatarska nieraz wieczorem i w nocy przy tych pomnikach

(\*) Jako dowód bezstronności, umieszczamy niniejsze sprostowanie, nadesłane nam przez szanownego prezesa Rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych powiatu olkuskiego. Uważamy jednak za konieczne dodać, że sprawozdawca nasz, nie myśląc wcale umniejszyć zasługi tym wszystkim, co w jakikolwiek sposób przyłożyli się do wspomoczenia przy tej sposobności ubogich, ani też nikomu osobście uchybić, opisał tylko wrażenie jakiego doznał podczas chwilowego pobytu swego w tém miejscu pamiątek. Co się zaś tyczy robót około odnowienia zamku, to bardzo naturalnie że wspomnieć mógł o tém tylko, co na miejscu widzieć się dawało. (Przyp. redak.)

śmierci posypuje piasek i buduje domki tak swobodnie, jak gdyby się bawiła w obec żywych ojców i matek.

F. Ko... z nad Rosi.

## POŚWIĘCENIE MŁYNA PAROWEGO

W ZEGRZYNKU NAD NARWIĄ.

W dniu 29 maja r. b., w obec licznie zebranych akcyonaryuszów, oraz osób zaproszonych z okolicy i Warszawy, odbyło się w majątności Zegrze, powiecie pułtuskim, poświęcenie niedawno w ruch puszczanego młyna parowego, będącego własnością spółki komandytowej, pod firmą: *Aleksander Lapiński i Spółka*.

Ceremonią odprawiał ks. Józef Dynakowski, dziekan i proboszcz parafii nasielskiej, którego krótką przemowę, powiedzianą z serca i wybornie do przedmiotu zastosowaną, w całości tu przytaczamy:

„Zgromadziście się, panowie, na to miejsce, aby uroczystym aktem otworzyć i wprowadzić w ruch czynności zakładu przez was wzniesionego.

Ponieważ akt to ważny, a przyszłość, przy najzabiegliszych nawet staraniach, jest w ręku Boga samego, rozpocznijmyż więc dzieło nasze w święte Jego Imię, w Imię Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Zakład ten, którego głównym jest zadaniem przerabiać najcenniejszy plon naszej ziemi w zdrowy dla nas pokarm, ściśle się łącząc z rolnictwem, na obfitości ziarna opiera swą przyszłość, — i wzajemnie rolnictwo dopatruje w nim korzyści i pożytku. Jako więc taki, obudza zajęcie całej masy pracującej około roli ludności.

Przynoszę wam panowie wiadomość, że okolica ze współczuciem powita dzisiejszy dzień otwarcia, że szczerymi życzeniami obsypie wasze dążności. Sądzę nawet iż dla kraju całego obojętnym nie będzie ten nowy dom pracy; bo skoro przemysł i przedsiębiorstwa handlowe przechodzą z dnia na dzień w wasze ręce panowie, to znaczy się że wchodzą na dobrą i prostą drogę, że będzie harmonia w stosunkach korzyści do pracy. Dałby Bóg, żeby te pocziwe obywatelskie zajęcia ogarnęły całą naszą ziemię; dałby Bóg, aby na tej drodze zaświeciła lepsza dla nas przyszłość. Boć nie potrzeba mówić, że podniesienie dobrego bytu przez uznanie wartości pracy i ochronienie jej od lichwy wyrównującej zdzierstwu, oddziały koniecznie i na umoralnienie ludzi. Nie wszyscy mamy tyle siły, abyśmy mogli niedostatek z zimną znieść obojętnością, a patrzymy na gęste przykłady, jak niemożność zaspokożenia koniecznych potrzeb życia, wtrącając człowieka w ubóstwo, wtrąca go zarazem w występki i zbrodnie, gdy przeciwnie dobry byt podtrzymuje moralność.

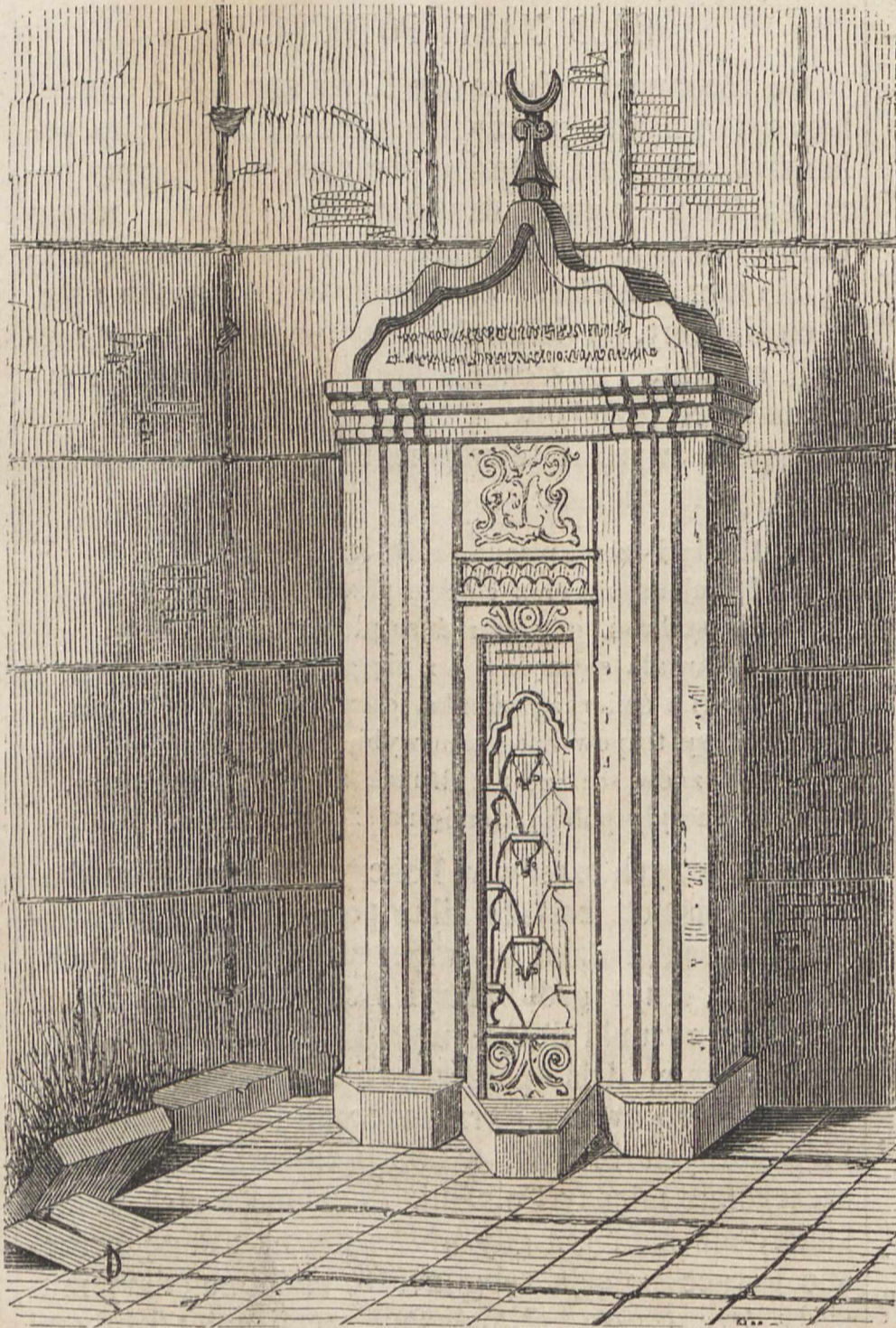
Tak więc, panowie, zrobiliście rzecz dobrą. Kościół święty mocą słów Boskich i wezwaniem w modlitwie Jego świętego Imienia, błogosławi dziś początek waszych zamiarów, waszej pracy.

Przystąpmyż z ufnością i wiarą do obrzędu poświęcenia“.

Przedstawiając czytelnikom rysunek, zdjęty w chwili poświęcenia zakładu, uważamy za właściwe podać zarazem bliższą o tym ostatnim wiadomość, w czym opieramy się głównie na artykule, który sami w roku zeszłym, podczas prowadzonych jeszcze robót, napi-

saliśmy do Gazety Warszawskiej; dopełniamy go zaś zebranymi świeżo na miejscu szczegółami.

Założona przez spółkę na wieczysto wydzierżawionym gruncie dóbr Zegrze osada fabryczna, przybrała nazwę *Zegrzynek*. Celem spółki nateraz jest wyrób mąki pszennej, z możliwością połączenia później z tym zakładem: piekarni, olearni, oraz tartaku, heblarni i tokarni do robót stolarskich i ciesiel-



FONTANNA MARYI POTOCKIEJ W KRYMIE.  
Rysował Ceglinski, rytowano w drzeworytni Tygodnika.



GROBOWIEC MARYI POTOCKIEJ W KRYMIE.  
Rysował Kostrzewski, rytowano w drzeworytni Tygodnika.

skich. Czas trwania spółki oznaczony został na lat 25, a kapitał jej na rs. 90,000, podzielonych na 90 udziałów po rs. 1,000. Na wniosek spółnika firmowego, spółnicy komandytowi, większością  $\frac{2}{3}$  części głosów, postanowić mogą w przyszłości powiększenie kapitału jeszcze o rs. 60,000.

Zarząd interesów spółki prowadzi bez żadnego ograniczenia spółnik firmowy, i on też z osoby i majątku odpowiedzialnym jest za wszelkie jej działania. Jednakże ogólny nadzór nad całym biegiem interesu spółkowego powierzono jednemu ze spółników komandytowych lub jego zastępcy, wybieralnym prostą większością głosów na lat trzy. Przy naradach i uchwałach spółnicy głosują podług liczby posiadanych udziałów. Jeden udział daje prawo do jednego głosu; dwa, trzy lub cztery dają dwa głosy; pięć, sześć lub siedm dają trzy głosy; ośm, dziewięć, dziesięć lub jedenaście dają cztery głosy; dwanaście nakoniec i więcej udziałów dają pięć głosów. Jedna osoba więcej nad pięć głosów mieć nie może. Spólnicy zbierają się przynajmniej raz na rok; w razach ważniejszych mogą być zwołane posiedzenia nadzwyczajne. Na corocznych posiedzeniach, spółnik firmowy zdaje sprawę z obrotu interesów spółkowych, przedstawia bilans ogólny majątku, okazuje księgi i udziela wszelkich żądanych objaśnień. Spodziewane zyski obracane będą jak następuje: na każdy udział przedewszystkiem potrąci się 7% w stosunku imiennej jego wartości. Reszta zysku zostanie podzieloną na 100 części, z których 10 przeznacza się na fundusz zasobowy, 55 na dywidendę dla spółników, 30 dla spółnika firmowego, jako wynagrodzenie za jego pracę i 5 dla spółnika komandytowego sprawującego nadzór, podobnie jako wynagrodzenie za jego czynności. Wszelkie spory, z interesów spółki wyniknąć mogące, rozstrzygać będzie stanowczo i ostatecznie sąd polubowny, złożony z czterech arbitrów, po dwóch z każdej strony, i superarbitra, którym z prawa jest prezes trybunału handlowego w Warszawie, jeżeli strony zgodnie innego nie zamianują.

Młyn parowy w Zegrzynku leży o mil 4 od Warszawy, nad samym brzegiem Narwi, w punkcie zejścia się pięciu dróg szosowych i niedaleko spływu Bugu z Narwią. Z głównym traktem kowieńskim łączy go droga bita, w nader malowniczym pomiędzy górami położeniu, umyślnie w tym celu na przestrzeni dwóch werst zbudowa-

na. Tym sposobem ułatwioną jest z jednej strony komunikacja z Warszawą, z drugiej dostawa zboża Narwią i Bugiem, głównie z Lubelskiego i Galicyi, a nawet z Wołynia, Podola i Ukrainy, przez Dniepr, Prypeć i Muchawiec do Bugu, jeśli obywatele tameczni, przy bardziej udokładnionych komunikacjach wodnych, wejdą zechcą z tutejszymi w rozleglejsze stosunki handlowe.

Wczteropiętrowej, mrowanej budowli, maszyna parowa o sile 30 koni, podług systemu Wolfa, obraca 6 kamieni, miących dziennie około 100 korcy pszenicy. Wszelkie dźwiganie i przenoszenie ciężarów odbywa się działaniem wind i dźwigaczów (elewatorów). Na poddaszu urządzone są tak zwane *wziewacze* (aspiratory), które rozchodzącami się od nich kanałami, wyciągają z pod kamieni powstałe przez tarcie ciepło. Chłodzenie to bardzo jest ważnem, gdy idzie o zachowanie mąki

przez czas dłuższy, zapobiega bowiem jej tęchnięciu. Przytykający do młyna magazyn *skrzynkowy*, objąć może przeszło 7,000 korcy zboża, które działaniem maszyny parowej, bez pomocy ludzkiej, zostaje najdokładniej przerobione, przesiane, przewietrzone, za pośrednictwem dźwigaczów do skrzyń właściwych

wsypane, a następnie przenoszone do młyna, wprost na żubrownik. System ten nietylko że oszczędza kosztów i zapewnia dokładność roboty, jakiej przy naj- zyny takie znane są oddawna, lecz dotychczas na większą skalę urządzone były tylko w Paryżu, przy młynie wojskowym zwanym *Manutention* i w Berlinie, dzi ono do kosza spuszczonego je na tak zwany *gniotnik*, czyli przyrząd walcowy do ścierania zapłątanych w ziarnie kamyków. Drugim, ważniejszym



POŚWIĘCENIE MŁYNA PAROWEGO W ZEGRZYNKU NAD NARWIĄ.  
Rysował z natury Polkowski, rytował G. Röber w drzeworytni Tygodnika.

ściślejszym nawet dozorce pracą ręczną nigdy osiągnąć nie można, lecz ubezpiecza także od ognia, usuwa a te, jak wiemy, konserwują wybornie złożone w nich zboże. jeszcze działaniem tych gniotników jest to, że spłaszczają każde ziarno pszenicy idącej pod kamienie,



TARG NA WELNĘ W WARSZAWIE.  
Rysował z natury Polkowski, rytował H. Röber w drzeworytni Tygodnika.

bowiem potrzebę używania światła sztucznego. Dostępną nastawić i puścić w ruch przyrząd, a maszyna bez dozoru działać może w zamkniętym budynku. Magazynu. Widzieliśmy młyn w ruchu i zbadaliśmy szczegółowo jego mechanizm. Od żubrownika, który z całą dokładnością oczyszcza i gatunkuje zboże, przechodzi ono do kosza spuszczonego je na tak zwany *gniotnik*, czyli przyrząd walcowy do ścierania zapłątanych w ziarnie kamyków. Drugim, ważniejszym

co wpływa bardzo na oszczędzenie tych ostatnich, gdyż otrzymują zboże już nie do starcia, lecz tylko do obłuskania z plewki. Z kamieni mąka za pomocą

*dźwigaczów* zostaje przeniesioną do *chłodnika*, a następnie przepuszczoną przez dwa bardzo długie pytle, dla oddzielenia czystej mąki od razówki. Pozostałość nieodsiana składa się z otrębów i różnej grubości ziarenek mąki czyli kaszki, która idzie na oddzielny pytel kaszkowy. Tak mąka jako i kaszka, za pośrednictwem dowcipnie urządzonych *popychaczów* czyli szrub blaszanych, posuwających je kanałami w kierunku poziomym, przez *wypusty* (nieznane dotąd w naszym młynarstwie) przechodzą następnie wprost do worków pod temiż przypasanych. Cztery pytle, złożony z tkanin jedwabnych, gatunkuje otręby według grubości. Oglądaliśmy te otręby i znaleźliśmy je nierównie grubsze, jak zwykle u nas otrzymywane, co naturalnie prowadzi do wniosku, że sama mąka o tyle musi być przedniejszą. Wyrobione tym sposobem różne gatunki mąki są czyste zupełnie, a nadewszystko suche, aspiratory bowiem czyli *wziewacze* gorącego powietrza (zastosowane i w młynie bankowym na Solcu w Warszawie) zabezpieczają je od wilgoci.

Porządek i czystość w całym zakładzie prawdziwie są wzorowe. Brak w kraju uzdolnionych młynarzy zmusił nateraz dyrektora młyna do sprowadzenia dwóch dokładnie z rzeczą obeznanych Francuzów; ci jednak chętnie przyuczają robotników miejscowych.

Życzyby należało ażeby młodzież nasza i do tego rodzaju przemysłu garnęła się skwapliwiej. Z postępem wyobrażeń otrząsamy się powoli z przesądów, nie pozwalających dotąd młodzieńcowi z jakimś takim wychowaniem brać się do rzemiosła. Dziś ogół zaczyna już poznawać, że nauka i w rzemiosle jest potrzebną, że wtedy dopiero przemysł i rękodziela zakwitną u nas mogą, gdy właśnie rzuca się do nich ludzie z wyższem ukształceniem, i nie wstydząc się pracy ręcznej, pracą umysłową posuną je naprzód i dźwigną coraz wyżej.

#### TARG NA WEŁNĘ W WARSZAWIE.

Jarmarki pozostały już teraz tradycją tylko; rzeczywistość znikła, zaledwie nazwa istnieje. Najślawniejsze jarmarki w kraju utraciły dawną tradycyjną fizyognomię, a zlewają się z tym ruchem zwykłym, ogólnym, codziennym, który stał się cechą dziewiętnastego wieku. Bo przy ułatwionych środkach komunikacji, przy kolei żelaznej, przy ruchu przemysłowym, jarmarki w żadnym razie ostać się nie mogły tém czém były dawniej.

Nie przeto chemy twierdzić, żeby czerwcowy jarmark na wełnę w Warszawie bywał mniej liczny, mniej ożywiony aniżeli kiedyś: owszem różne okoliczności, a pomiędzy innemi zebranie ogólne towarzystwa rolniczego w tym czasie wypadające, przeważnie wpłynęły na liczniejsze zbieranie się obywateli z prowincji do Warszawy około Śgo Jana. Ale istnieją już: kolej żelazna, hotel europejski, omnibusy do hoteli i t. d. i t. d., więc niektóre dawniej bardzo oddalone strony, stały się można powiedzieć przedmieściami Warszawy, a na Święty Jan do miasta naszego już nie bywa podróż, ale przejażdżka. Gdzież wystaroświeckie powozy opisywane w ramiętkach ś p. Augusta Wilkońskiego? gdzież wy jaskrawe stroje, bajeczne kapelusze, piramidalne mantylki i babilońskie wstążki, znamionujące gust małomiejskich modniarek? gdzieś się podziało o liberyo niebieska, czerwona i żółta, w której wyglądali Kacperkowie i Pawelkowie wiejscy, jakby osły przebrane w wielbłądów chomąta

Wszystko to znikło, przepadło, zginęło. Może odżyje w pieśni, ale w rzeczywistości już tego niema. Dziś damy przyjeżdżające z prowincji na Śto Jańskie uroczystości, znają Warszawę tak dobrze jak Warszawianki, a nie zabłądzą w drodze do najbardziej wziętych magazynów mód, do najpiękniejszych sklepów nowości. I co tam o Warszawie mówić? Połowa z nich była nawet w Paryżu, albo przynajmniej w Niemczech, i przywiozły sobie z tamąd kufry pełne strojów.

Drzeworyt który tu macie przed sobą, przedstawia wam plac Krasińskich w chwili największego ruchu jarmarcznego. Charakterystycznych cech tam niewiele: jak wszędzie, obywatele, rządzący, ekonomi, kupcy, faktorzy. Ci ostatni pozostali może jedynym dawnym zabytkiem na starożytny krój wyciętym. Niech się wszystko zmienia, niech świat cywilizuje się lub burzy, faktora *impavidum ferient ruinae*. Formę,

to jest strój, przemienił on, ale treść też sama została. Faktor jest dźwignią jarmarków i wie o tém.

Zresztą samemi już powierzchownymi cechami jarmark warszawski różni się od jarmarków prowincjonalnych i t. p. Decorum więc tu zachowane, wubiorze, w postawie, w zachowaniu się. Zajęć mnóstwo, więc brak czasu na tułaczkę jarmarczną, każdy śpieszy się z ukończeniem interesów, bo czekają wyścigi konne, fantowe, czeka teatr, dolina szwajcarska, Tivoli, wizyty zresztą rozmaite. Tam jarmark jest celem głównym, tutaj pobocznym tylko; tam ześrodkował cały ruch, tutaj stał się zaledwie słabem jego odbiciem. Zaledwie interesowanych on zajmuje, inni przechodzą obojętnie. Tylko stary jaki woźny trybunału, przypatrując się przez okna ruchowi, pomyśli o dawnych kadencyach, o których wie z tradycyi westchnie.

#### RUCH DZIENNIKARSKI W GALICYI.

(Wyjątek z listu do redaktora Tyg. Illustr.)

... A tak, załatwiwszy sprawy prywatne, przechodzę do książkowych. Zaczynam od podkarpackiej miejsciny, która ma najmniej pretensji do literatury. *Sondez*, czyli jak piszą Niemcy *Sandecz*, miluchna miejscina, nie obfituje w zapał książkowy, bo wystarcza mu maleńka księgarnia Pizsa, w której i ramy i pudełka i wiele innych drobiazgów są do nabycia; za to nowa książka rzadkiem tu jest zjawiskiem. Zamiast wystawy księgarskiej, jest za szkłem interesujące uwiadomienie raz na zawsze umieszczone: *kto wybije szybę, ten zapłaci 30 kr. jararów*.

Wychodząc z księgarni, poznałem tutaj *Arbuzowski*, którego krotofilne szkice wybornie przypadałyby do ram *Tygodnika*. Mógłby je nawet sam przystrajać rysunkami, bo i malarstwa troszkę pokosztował. *Sącz* pod względem zabaw nie przedstawia tego obrazu, jaki miewamy w naszych miasteczkach w królestwie. Mówiono mi tylko o koncertach i teatrach amatorskich, układanych po większej części staraniem radzcy *Sokalskiego*. Trupa aktorów *Rakiewicz* czyli *Gubarzewskiego*, dziś pod sterem *Sulikowskiego*, siedzi beczynnie na bruku, bo najlepszy aktor kompanii tój, *Ladnowski*, stara się dostać do trupy Pfeifra.

Niedługo zabawiłem w tój miejscinie; jeździłem tu i tam o rzemiennym dyszlu, i tym sposobem, nie wstąpiwszy ani na minutę do klatki z dymem i parą, dotarłem aż do Tarnopola. Tam widziałem pociechę gospodarzy, zbiory prześliczne, tam czytałem listy ostrachach na gospodarzy, o szarańczy idącej nawałem z Wołoszczyzny ku Podolowi.

Zajrzałem na chwileczkę i do *Lwowa*, aby rozradować serce popatrzeniem na wyniosły posąg hetmana Jabłonowskiego, spoglądającego w rycerskiej zbroi na nierycerskie, korzące się pokolenie. Mój starowina znajomy, który mi dawniej tyle zajmujących rozpowiadał szczegółów, już nie żył. Poszedłem do biblioteki Ossolińskich, aby odświeżyć dawne stosunki: i tam już nie zastałem życia. Jeden *Bielowski*, jedyny filar; reszta po większej części sami nowi, sami urzędnicy zakładu.

Zajrzałem do towarzystwa muzycznego, lecz znalazłem mniej niż oczekiwałem. Dobre chęci dzisiejszego prezesa towarzystwa, pana hr. *Russockiego*, skutkowały o tyle tylko, że towarzystwo muzyczne cokolwiek więcej krajowem się stało. Do zupełnego jednak zeswojszczenia się niedostaje mu wiele. Słusznie ceniony jako pianista pan *Mikuli* dzierży dyrekcją; lecz imię jego i zabieganie wystarczą na zapelnienie braków.

Chciałem dowiedzieć się o działalności towarzystwa gospodarczego, więc pukałem to tu, to tam, a za otwarciem podwoi, ujrzałem obszar głuchy, pusty, bezduszny. Ciężar prac spoczywa na komitecie. Pochodnią jego jest *Kornel Krzczunowicz*, bo najwięcej zna jego działalność. Powiadano mi, że od roku towarzystwo narażonem było na pociski, trafiające w piętę Achillesa. *D'Abancourt*, pisarz śmiały, wprawny, częstokroć dowcipny, stoczył bitwę na atrament i gęsie pióra z *Krzczunowiczem*, który bronił zasług komitetu gospodarczego, w czém był obrońcą i sędzią własnej sprawy. Ze sporu tego urosły dwie broszury odbite z *Przeglądu* powszechnego. Napastnik wyszedł górą, zarzuty nie mogły być usprawiedliwione. Dla zakrycia więc porażki ukazały się w r. b. dwa pisemka: *Rzut oka na sprawy c. k. Towarz. gospodar. galicyjs.* Lwów 1860, przez p. Was... i *Trzy odezwy obywateli kraju do komitetu towarzys. gospodar. galicyjs.*

Lwów 1860, które zamiast poprawić, pogorszyły sprawę. *Przegląd* powszechny skarcił je sarkastycznie; zwyczajem swoim za namiętnie, ale słusznie. Dla oryginalności adresów czterdziestu obywateli, wartoby tę osobliwość stylistyki przedrukować. Znajomi i krewniacy członków komitetu towarzys. agronomicznego, występują imieniem całego towarzystwa, oświadczając, że krytyki na komitet ogłaszane przez *Przegląd* nie znaczą, że je potępiają, że raz na zawsze potępiają wszelkie krytyki umieszczane w *Przeglądzie*. Najlepszą jednak odpowiedzią na krytyki choćby niesłuszne, byłaby poprawa złego, to jest uiszczanie regularne składek, zgromadzenie się na zebrania ogólne towarzystwa, podniesienie wartości dopiero na pół egzystującej szkoły rolniczej dublańskiej i t. p. Lepiej popisuje się towarzystwo gosp. krakowskie, czego dowodem, praktycznie obmyślona szkoła w Czernichowie, towarzystwo ogniowe i wydawany Tygodnik roln. gosp.

Pytałem się ażeby niema tu jakiej reprezentacji górnej warstwy społeczeństwa; zaprowadzono mnie więc do kassyna tak zwanego końskiego, z powodu że urządził wyścigi konne. Śmietanka towarzystwa wyższego, zbierana bardzo starannie, z uwzględnieniem heraldycznych lub hollenderskich zasług, stanowi grono dobrane. Widziałem w salach gmachu teatralnego wybór tego towarzystwa śmietankowego. Reprezentacja taka byłaby dla kraju nader pożyteczną, gdyby interesowała się krajem i działała. Szkoda więc że kassyno nie bierze inicjatywy do dawania popędu przedsiębiorstwom i zakładom, mogącym krajowi przynieść pożytek. Zawiazywanie grona w celu zabawy własnej i li tylko dla zabawy, nie znamionuje korzystnego zwrotu w wykształceniu warstw wyższych tej prowincji.

Oczekujesz odemnie wieści z dziedziny literackiej; nie wiem jednak czy zaspokoje należycie żądania twoje. Czytam wiele, dlatego tylko że czytać lubię, ale inna rzecz odgadywać z pism ducha piszących. Z tego co czytam, widzę że toczy się tutaj nie od dzisiaj otwarta walka między pismami. O co? nie warto ci pisać; każdy mniema że ma słusność, i sądzi i wyrokuje, nie wejrzawszy sam w siebie, ażeby godzien jest i prawo ma ferować wyroki nieoględne a rozdwarzające. W tym roku rozrosła się literatura peryodyczna, lecz zwolniał za to druk dzieł. Z prac poważnych zasługujących na uwagę, wymienił godzi się: *Wład. Zawadzkiego: Żywot i pisma Staszica* (oddruk z *Dziennika literac.*) i *Józ. Supińskiego: Myśl ogólna fizjologii powszechnej*. Prócz tego wyszły tylko: *T. Rybickiego* poemacik: *Kniaz Swarno*, napisany słabo, *Suchorowskiego* Wieniec pieśni zebrackich i dziełko *Szczę. Kulczyckiego: O wędzeniu mięsa*. Drukarnie milczą jak zakłete; jeden *Słownik Lindego* tom ostatni, i jedne Monumenta histor. polskie przez *Bielowskiego*, jęczą w uściskach prasy *niepospiesznej*, i da Bóg na rok przysły niezawodnie ujrzą świat Boży... *Bielowski* wydaniem monumentalnego dzieła przysłuży się znakomicie literaturze polskiej.

Wspomnę ci także o dziełach zaczętych a nie ukończonych. *Aleks. Stadnicki* pracuje nad dziejami osiedlenia się Rusi Czerwonéj i Małopolski, drukuje genealogią Stadnickich i układa genealogią Kmitów. *Maur. Dzieduszycki* wygotował biografią Jerzego Dzieduszyckiego, w dodatku do *Gazety Lwowskiej*. *Malecki Ant.* wykończył i przedłożył na konkurs gramatykę polską mniejszą i większą. *Szajnocha Karol*, jak już wiecie, drukuje opowiadania o Janie trzecim, a układa inną pracę historyczną, pisząc ją w Korczyniu, dokąd na kąpiele wyjechał. *Ujejski Kornel* wyśpiewał kilka poematów. *Łoziński Walery* napisał powieść dla *Kółka rodzinnego* i ma ją dedykować *Winc. Polowi*; *Batowski Aleks.* ogłosił wiadomość o życiu i pracach Skorochoła Majewskiego. Inni pisarze: *Wiktor Baworowski*, *Hen. Szmitt*, *J. Wagilewicz*, *Pilat St.* zapewne nie zalegają pola, lubo o pracach ich nie umiem ci teraz nic powiedzieć, bo bawiłem zbyt krótko na miejscu, a mój informator nie był przygotowany na zadawane mu przezemnie pytania.

O pismach czasowych mogę ci coś dokładniejszego napisać, bo na czas pobytu mego w Galicyi trzymam wszystkie. Przynać należy iż tutejsze pisma czasowe tak literackie jak i polityczne, pod pewnymi względami lepsze są od warszawskich; niema w nich owych brukowych plotek i ploteczek, bez których żadne pismo w królestwie, z wyjątkiem *Biblioteki warszawskiej*, obejść się nie może; niema owych interesów

i interesików mało-miasteczkowych, któremi korespondencje z prowincji pisma warszawskie przepelniają.

Najwięcej czytany jest *Przegląd powszechny*, bo ma do 2500 prenumeratorów. Współpracę około redakcji podejmują: *Stupnicki, Błotnicki, Rapacki, Plato Kosteczki*, a w oddziale felietonu *J. Dzierzkowski*. Dowcip uszczypliwy i ironia, są niekiedy szczęśliwie użytą bronią; szkoda tylko że dowcip ten przedzierga się nieraz w złośliwość, a gorącość w popieraniu sprawy w namiętność. Chłód, spokój i powaga byłyby pożądane, a rezultaty widzianoby prędzej i skuteczniej. Felieton *Przeglądu* jest mało ważny, rzeczy dotyczących piśmiennictwa niewiele, ale mniejsza o to; w piśmie politycznym literatura nie może grać roli przeważnej.

Drugim pismem licznie czytany jest *Dziennik literacki*. W zapiskach literackich, zręcznie przez *J. Dobrzańskiego* układanych, poruszono ważne kwestje obchodzące kraj, jak np. kwestją wychowania młodzieży w Galicji, i t. d.

Zaletą *Dzienia literackiego* są korespondencje odbierane z różnych stron kraju, wyświecające niejedną szczegół miejscowy, a rzucające światło na życie literackie i artystyczne. Bez korespondencji czasowe pismo nie obejdzie się snadno, jeżeli ma być reprezentantem ruchu umysłowego w kraju.

Część krytyczna jest niedostateczna. *Przeglądu* dzieł wychodzących niema; prawie są tylko zbyt rozwlekłe rozprawy nad dziełami historycznymi, które byłyby dobre w zbiorowej książce, ale nie w piśmie wydawanym po arkuszu. I tak rozbiór dzieła *Aug. Theinera* ciągnie się już przez dwa miesiące w kilkunastu numerach.

Powieści dobrej również w r. b. nie było. Po ukończeniu podanej przez *Lozińskiego* *Wal.* powiastki *Dwie noce*, ukazała się krótka powiastka: *Z pamiętnika przyjaciela* przez *D.* i drukują się *Portrety przez nie Van Dyka*, nie będące powiastką, lecz ciągiem uwag nad charakterami różnych warstw naszego społeczeństwa.

Poezya, jak zawsze, jest doborową. *Hen. Jabłoński, Kor. Ujejski, Miecz. Romanowski, J. Szujski, Adam Pajgert*, są to pisarze zasilający oddawna *Dziennik*, a cokolwiek napiszą, jest wdzięczne i nieraz wspaniałe. *Szujski*, ukończywszy druk dramatu *Jadwiga*, umieścił ustęp z dramatu: *Upadek i śmierć Jana III*. *Szujski* ma wiele zapału, wiele talentu, lecz nadużywa łatwości wierszowania. Jest w nim coś fantazyi hiszpańskich dramatyków: nie umie skupiać myśli, ale jej polot rozpłaszcza jaknajszerszej. Wiecej skupienia ducha, a mniej popisu, więcej ścisłości w dykcji i działaniu, a mniej deklamacyi i retoryzmu, oto czego potrzeba pisarzowi scenicznemu. Nie jest to moje wyłączone zdanie, pisano o *Szujskim* i gdzieindziej i toż samo mu zarzucano. *Ujejski Kor.* zamieścił dwie bardzo ładne poezye: *Maraton* i *Kołysanka*. Równiej piękności są wierszyki *Hen. Jabłońskiego*, nadsyłane aż z Zanzibaru.

*Dziennik literacki* zaleca się także ogłaszaniem materiałów historycznych. Niedawno drukował szczególnie odnoszące się do dziejów z końca wieku zeszłego. Mają się także ukazać w *Dzienniku* studia o Bessarabii, Multanach i Wołoszczyźnie, przez znanego i ulubionego pisarza *T. T. J.*, autora *Szandora kowacza* i innych powieści różnymi czasy ogłaszanych.

Nowym pismem, bo od marca wydawanym, jest *Kółko rodzinne*, rozchodzące się dotąd w 500 egzemplarzach, redagowane przez *Jana Zachariasiewicza i Aleks. Szedlera*. Pismo to, pod względem literackim a właściwie naukowym, stawiam wysoko; nie dostaje mu tylko korespondencji literackich. Za mało też jest poezyj, w czym *Dziennik literacki* góruje.

Powieści ukazały się dwie, a obiedwierzwinęły dążenia, które gdyby chciano rozumieć i w życiu społecznym zastosować, nie mielibyśmy waśni i zawiści wśród nas samych. *Zachariasiewicz* ogłosił powieść „Złota góra“, zaś *Zygm. Kaczkowski*: „Żydowsy, kronika rodzinna“.

Dział poezyi zasila głównie *Wincenty Pol*. Krytyka może mu wytknąć słabe strony, usterki pojedynczych fragmentów, zaniedbanie wiersza i formy częstokroć rażące; ale krytyka bezstronna uzna także świetne strony jegotalentu, i winna mieć zawsze na pamięci to, że zapał który gorzał w piersi poety w zaraniu jego życia, nie może płonąć tymże ogniem po trzydziestu latach cierpień, walki i ciągłego wyteżenia myśli.

Z innych poezyj zwróciły moją uwagę: *Maleckiego Ant.* wyjątek z dramatu *Jadwiga*, wiersze *T. Lenartowicza, K. Ujejskiego, Ursynka* i *Adama Pajgerta*. Poezyj jest nader mało, stosunkowo do rozmiaru tygodniowego pisma, wychodzącego w dwóch arkuszach.

Dział krytyki, o ile mi się zdaje, objęli obydwaj redaktorowie, nadto *Stan. Pilat* i *Karol Widmann*. W rozprawy historyczne obfituje *Kółko*, dział ten jest bogaty i świetny. *Karol Szajnocha* skreślił obrazek: *Zdobywca pługa polskiego*; *Aug. Bielowski* opowiedział o pamiątkach trębowelskich; *Karol Widmann* wywiódł monografią *Brzeżan*; *B. Kalicki* podaje w każdym numerze odpowiednią na każdy dzień tygodnia rocznicę historyczną, czerpaną z przeszłości naszej; *Wagilewicz J.* skreślił wiadomość o początku *Lwowa*. Dział nauk społecznych i przyrodzonych objęli *H. Witowski J. Sipiński* i *J. Starkel*. Ostatniego opowiadania z życia roślin nader zajmujące, bo wyłuszczone przystępnie i z wielkim życiem.

Zebrałem ci dość starannie treść tego czasopisma, bo wiem że go nie znasz, a rad jesteś gdy się dowiesz o czym nowym. Z zestawienia tego poweźmiesz wyobrażenie, iż znaczna część pisarzy miejscowych udzieliła prac swych *Kółkowi*. Są jednak pisarze inni, jak: *Batowski, Baworowski, Godebski, Dzieduszycki, Loziński, Przylecki, Szmitt*, których prac dotąd nie widać w tym piśmie. Z tego więc pocztu piszących wnioskować można, że gdyby wszyscy wspólnymi siły używali pomocy dziennikarstwu, utrzymałyby się dwa pisma literackie niewątpliwie świetnie i bez wzajemnego sobie przeszkadzania.

Za ujemną stronę *Kółka* uważam to, że ograniczyło się niemal wyłącznie na udziale piszących w miejscu, co jest niedostateczne. Wiecej prac z dalszych stron, wiecej poezyj, wiecej rozpraw o kwestjach dzisiejszych literackich, z dodaniem nieodbitie potrzebnych korespondencji z miast innych, oto czego spodziewam się po *Kółku*, jeżeli chce uniknąć zarzutu bądź ościężałości, bądź jednostajności. W tym *Dziennik literacki* jest zapobiegliwszy, zasilając się zarówno miejscowymi piórami, jak i pracami pisarzy z Warszawy, Poznania, Konstantynopola, Paryża, a nawet z nadbrzeży Afryki.

(Dokończenie nastąpi).

## CHWILA ŻARTU I PUSTOTY.

(Tekst Wł. Maleszewskiego, rysunki Fr. Kostrzewskiego).

*Pan się bawi, szlachcie płaci.*

Jeżeli *Tytus* mógł płakać nad gruzami *Jeruzalemu*, *Aleksander* nad zabitym *Daryuszem*, *Cezar* nad martwym *Pompejuszem*, *Kaligula* nad *Tyberyuszem*, dla czegoż ja nie miałbym się przyznać, że płakałem rzuwając nad upadkiem mojego zacnego kuzyna, szlachcica z rodu, obywatela z hypotecznego dziedzictwa, człowieka z krwi i mięsa? Wszyscy moi poprzednicy oplakiwali tych, którym do gardła własną ręką noż przyłożyli. Ja, ich następca, żałowałem kuzynka, powodowany własnym interesem; bo z bankructwem szlachcica, bankrutowałem i ja, tracąc 2,400 złotych, które były całą moją rodzinną schedą. Właśnie w miesiącu czerwcu r. z., zasmucony tą bolesną dla mnie wiadomością, jednej nocy opuściłem Warszawę i poszedłem ku grochowskiemu rogatkom.

Nagły turkot budzi mnie z zamyślenia, dobiegają uszu moich liczne głosy, a gdy oczy nie dojrzą nie mogą, serce wierzyiciela przeczuwa kuzynka, jego żonę, córkę i syna. Wywijam więc kapeluszem, rozpuszczam nogi i przypadłszy do podróżnego powozu, krzyczę z całych sił:

- Jak się macie? Wszak to wy?
- Wszak to ty? odpowiada mi głos z powozu.
- Ja, drogi kuzynku!
- Kaziu, lubieńko moja, pocieszko przezaena!

Słyszę pieszczoty, a po chwili czuję uścisk kuzynka, który wysiadłszy z powozu, chwycił mnie w swe ramiona, zapewniając że mu zrobił miłą niespodziankę.

— Kuzynki w Warszawie zapewne myślą osiąść na dobre? Mój Boże, słyszałem że za długi z dóbr ojczystych was wyrzucili, zapytałem, litując się nad nieszczęśliwym położeniem rodziny. Lecz kobiety ze śmiechem mi odpowiedziały:

- Kaziu, miéjże olej w głowie. Interesa nasze zu-

pelnie się poprawiły; szkoda że ciemno, zobaczyłbyś jakie klejnoty prowadzimy z sobą.

Szczęściem księżyc wypłynął z za obłoku, i ujrzałem przed sobą ogromną żółtą landarę, niepośledniej archeologicznej wartości, zaprzęzoną w cztery jasnokościaste wywłoki, za którą postępowały dwa uszlachetnione konie, jeden wysoki a szczupły angielszczyk, drugi zaś mały a gruby arabszczyk. Teraz dopiero młody pan *Serafin*, syn owego obywatela, podał mi rękę i objaśnił, że za angielszczyka *Trumbulmara* zapłacił 6,000 złp., a za arabszczyka *Kokikiszka* 3,000 i dwadzieścia morgów pszenicy na pniu.

— Więc macie pieniądze? zawołałem uradowany.  
— Trzeba mieć, bo jesteśmy na drodze przejścia.  
— Jakto?  
— *Serafcio*, objaśnił mnie poczciwy ojciec wyrostka, ma się żenić z hrabianką *Gniłko*. Rozumiesz że za prostego szlachcica hrabianka nie pójdzie, boć w niej krew inna, krew czysta niby alembik; wypada więc chłopcu pokazać że potrafi coś wiecej jak siał, orać i chwalić Boga na ojczystym zagonie, należy mu się zrównać z arystokracją, jeśli nie krwią, boć swojej z żył nie wypuści, to przynajmniej zasługą i poświęceniem dla kraju.

— *Serafin* więc jedzie do Warszawy aby...  
— Aby stanąć w szrankach, ścigać się, wygrać i wszystkim zaimponować! Zresztą mój *Serafin* nie na toż przecie jeździł za granicę, nie na to coś widział, słyszał i czegoś się nauczył, aby siedzieć w domu za szlacheckim piecem. Proszę cię, mój *Kaziu*, choćby sto lat siał i orał, nikt o nim wiedzieć nie będzie; a tu raz jeden pokaże się na koniu, i zaraz głośny.

— *Daruj*, kochany kuzynie, że cię zapytam, z kąd wzięłeś pieniądze na kupno tak drogich koni? bom słyszał...

— *Cicho*, szepnął ojciec *Serafin*ka i szeroką dłonią zakrył mi usta, dobrześ słyszał, ale milczenie! *Hrabianka Gniłko*, jej brat i rodzice myślą żeśmy bogaci, chętnie zdaje się przystaną na przyjęcie *Serafin*ka do swjej rodziny, i mam nadzieję że z pomocą posagu hrabianki staniam na nogach. Teraz u nas biada jeszcze kochanie, naumyślnie w nocy zjeżdżamy do miasta, aby nikt nie widział stariej, odrapaniej karety; no ale 18,000 złotych, które wzięłem od żydów za dziesięć włók lasu, pozwolą nam szlachcie godnie pokazać się w arystokracji.

— Przy takich okolicznościach mam nadzieję odebrać i swoje 2400 złotych schedy.

— Miéj nadzieję nie na dwa, ale na cztery, bądź spokojny i pozwól niech wprzód główną rzecz ubiję, powiedział szanowny kuzynek i puścił me ramie, bo wchodząc na most, potknął się niebezpiecznie.

— *Ratuj!* krzyknął, chwytając za poręcz. Toż tu łeb można rozbić; jakieś belki i dziury, a ciemno jak w grobie.

— Pełno zawał, bo most reperują; trzeba jechać nadzwyczaj ostrożnie, aby konie sobie nóg nie pokaleczyły, odpowiedziałem, obcierając z twarzy pierwsze krople deszczu.

— *Konie! konie! stójcie!* ani kroku dalej! wołał kuzynek i przypadł do powozu.

— Co tam nowego? zapytał pan *Serafin*.

— *Zlituj się*, wysiadł z pojazdu i poradź co tu robić. *Ciemnica*, na moście belki i dziury, konie pozabijać się mogą. Możeby do rana na *Pradze* zanocować?

— *Et, jest o co się kłopotać!* powiedział synek, wysiadł z powozu, obejrzał się po zachmurzonym firmamencie, stanął na brzegu mostu, a zmierzwszy go okiem, krzyknął: *Stefanku, złaż z kozła!*

— *Zaraz jasnie panie!* odpowiedział chłopak młody ale silny i barczysty, i skoczył z kozła, że aż ziemia jękała.

— *Bez przewodnika ani podobna jechać*, mówił *Serafin*, ciągnąc *Stefanka* za chłopską sukmanę. Ty będziesz iść naprzód, i czy dziura, czy wiór, czy belka, pamiętaj krzyknij.

— *Krzyknę jasnie panie*, ot tak na ten przykład: *Dziura!!!*

— *Cicho*, kładź się i marsz naprzód!

— *Jakto jasnie panie?* toć już idę...

— *A cóż ty osłe nogą będziesz macał?* Nie widzisz że ciemno, a najmniejszy wiórek może zaszkozić angielskiej rasie. *Łapą* a nie nogą szukaj przeszkody, powiedział *Serafin* i nagiął *Stefanka* do samej ziemi.

— *Rozumiem jasnie panie*; to nie przymierzając

niby pies mam iść na czworakach. Ale moja kapota nuż się upłaczę.

— Zawij ją sobie na plecy i marsz przedź!

Serafin wydał rozkaz, stary szlachcic milczał, wierząc w zagraniczną mądrość syna, Stefanek, zagarnawszy kapotę, począł ostrożnie pełzać po moście, a Wojciech, drugi furman, zaciął folwarczną czwórke.

Wtém niebo jedną czarną chmurą się pokryło, dąszc lunął jak z cebra, a gzyzaki błyskawicy raziły czuły wzrok wyścigowca. Serafin, przelektły o swego angielszczyka, widząc że obie dery na nim przemokły, dla zapobieżenia smutnym następstwom z przeziębienia, przykrywa go burką zdjętą z własnych pleców, a arabczyka obwija w szal wełniany, ściągnięty z szyi swjej siostry. Tak ubezpieczywszy stworzenia przez które miał zrobić karierę, wziął je za uzły, wyprowadził przed powóz i krzyknawszy: marsz! dał znak wjazdu do Warszawy.

Z kilkotygodniowego pobytu moich kuzynów w stolicy mógłbym ułożyć kilkotomową powieść; lecz żeby uchronić czytelników od nadmiaru uciechy, wyrwam z pugilaresu kilka tylko karetek, na których zanotowałem co komiczniejsze sceny.

*Scena I w hotelu.*

Młody hrabia Gnilko, dowiedziawszy się o przy-

przynosi mu zwykły obiad. Chłop, już zanadto wygłodzony, woła:

— Żupe i żupe; karmią mię paćkuctwami.

— Paskudztwa? Jak możesz tak nazywać tę żupę wysmienitą.

— Patrzajta! powiedział Stefanek i łyżką zaczął przelewać żupę białą, w której pływały kawałki ogrodowiny, zwierzyny, owoców, korzeni, zmieszane w ciepłej wodzie zabelonej śmietaną. Nic dziwnego że za skosztowaniem tej barbarzyńskiej miksturki, Stefanek splunął i zaklął.

— Znać zaraz chłopca, mruknął lokaj. To nie jedź żupy, weź się do mięsa z sosem. Masz i kruche ciastko.

— Jegomość nie kpj sobie, a przynieś mi pajdę razowca i borszczu.

— Chłopie, masz jutro zostać panem, toć miéjże rozum i jedź pańskie rzeczy.

— Ja będę panem, jegomość nie kpisz? zapytał sprytny Stefanek i uśmiechnął się dowcipnie.

— Dalibóg będziesz, jutro zrzucisz chłopską skórę.

— A kiedy tak, toć dla pańkości będę jeść te wasze specyjoły. Dajno tu jegomość! I Stefanek usiadł przy stole z dobrą miną, chwycił najprzód za ciasteczko, a połknawszy je rzekł:

— Aleć kiedy ja pon, toć niechże po obiedzie sobie i zakurzę.

— Chcesz fajki?

— Ot fojki, fojkę i ja mam. Aleć dajcie mi takie-



Wjazd do Warszawy.



Stefanek na diecie



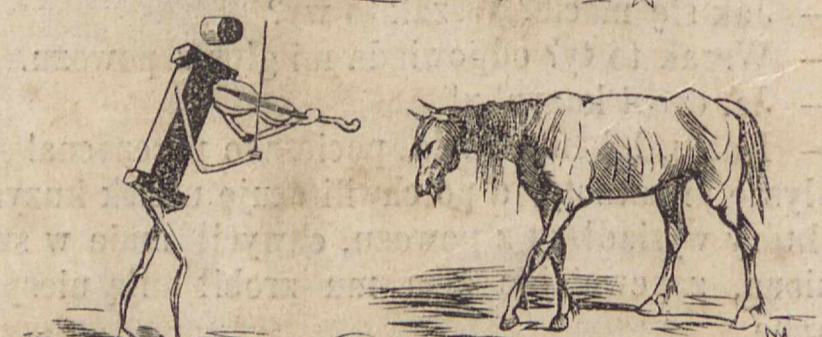
Parada przez miasto.

jeździe pana Serafina, składa całej rodzinie swe hrabiowskie uszanowanie, jednym rzutem oka obejmuje położenie majątkowe szlachcica, i wymiarkowawszy że może się przy nich nieco pożywić, zaprasza Serafina do siebie, uprzedzając go, że chce żeby z nim żył jak z przyjacielem. Cała rodzina nie posiada się z radości. Pocziwy ojciec za posag hrabianki, która oprócz korony i stu par sukien nic więcej nie miała, kupuje już w myśli co najprzedniejszesaskie barany. Serafin prowadzi hrabiego do stajni i prezentuje Trambulmara i Kokikiszka. Hrabia podziwia angielszczyka i proponuje Serafincowi oddzielny wyścig, ze stawką 50 dukatów. Serafinc stawkę podwaja; hrabia i na to się zgadza, oświadcza swą przyjaźń, żegna zaczął rodzinę, lecz na odchodnym pożyczka od Serafina 100 dukatów, pod pozorem że tyle pieniędzy niema przy sobie, a natychmiast trzeba jechać do kasy wyścigowej, oddzielny kurs zamówić i stawkę opłacić.

Rodzina zajęta sobą: kupują stroje, myją się, czeszą, perfumują, nie żałują żadnych kosztów i trudów, bo chcą godnie wystąpić. Serafin wydaje obiady, robi znajomości i tworzy sobie partya, która bądź co bądź ogłosi go zwycięzcą. Na Trambulmarze ma się ścigać Stefanek, jako doskonały jeździec, lecz aby stracił nieco ze swojej chłopskiej tuszy, od dwóch

— Dawajcie borszczu, bo ja się wam wścieknę!  
— Barszczu tobie jeść nie wolno, masz tu żupę,  
odpowiada lokaj z całą powagą swego urzędu.

### REBUS.



a + nic

Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 37.

Czasem bywa że brak uwagi zapala miłością, gniewem i zemstą serce młodzika.

go, jak to mój ponicz kurzy sobie, popir liściem nadziony.

— Tobie papirosa?

— A juści, juści, tego papirosa. A jegomość, zdałoby się i szompona, boć kiedy panować to panować.

— Ty chacie chciałbyś szampana? zawołał lokaj zgrozą przejęty. (Ob. Dodatek.)

Szarada ukryta w szachownicy w nrze 37 Tygodnika brzmi jak następuje:

Pierwsze jest wszystko bardzo pospolite,  
Drugie wspaniałą rzecz rozmaite.

(Znaczenie jęj: Ty-tu!).

W zadaniu tém i sam wyraz będący przedmiotem szarady i pojedyncze jego części położone są w rodzaju nijakim. Zasada to najlogiczniejsza, bo rzecz niewiadoma określonego rodzaju mieć nie może; odtąd też stale trzymać się jęj będziemy.

Pierwszą nagrodę w Warszawie otrzymał już po raz trzeci młody J. Cz., uczeń gimnazjum tutejszego, drugą P. Fr., trzecią p. Dz. Na prowincji: pierwszą p. Z. M. z Sokóla przy Rudzie Guzowskiej, drugą p. C. M. z Piotrkowa, trzecią p. S. z Sieradza. Rozwiązujący z prowincji raczą zawiadomić redakcyę, jakich życzą sobie książek nakładowych wydawcy Tygodnika, odpowiednio do wartości rs. 5, 4 i 3. Katalog ich znajduje się na okładce tegorocznego kalendarza Józefa Ungra.

(Dodatek.)

— Chamiel zawołał i Stefanek, wstając od stołu. Pamiętaj że ja jutro pon; a jak cię dzisiaj zamaluję, to i twoja zupa wymienita nic nie pomoże.

Lokaj, przerażony groźną miną Stefanka, rzucił serwetę na ziemię i wyniósł się z numeru, nie chcąc być pierwszą ofiarą spanoszonego chłopca. Za chwilę przybył pan Serafin, obejrzał chłopaka i zapowiedział mu, żeby do jutra nie już nie jadł.

W pierwszy dzień wyścigów Stefanek, przybrany w czerwony kaftan, w zieloną żokiejkę, wygłodzony, jednak czerwony i silny, wyprowadza na hotelowy dziedziniec Trumbulmara i Kokikiszkę. Serafin, w kostiumie sportmana, gotów także do drogi; ojciec podaje mu szpicrutę, matka pocałunkiem namaszcza czoło dzielnego rycerza, i z uderzeniem godziny piątej Serafin na angielszczyku, panna Klara na arabszczyku, Stefanek na folwarcznej wywołce, rodzice w najętej karecie, wyruszają z bramy hotelowej na plac zwycięstwa.

(Dokończenie nastąpi.)

## B R O C H Ó W.

(Dokończenie.)

Krzysztof dziedziczył po ojcu na Brochowie, Adam na Konarach w Sochaczewskim. W r. 1643 obadwaj byli na urzędach: Krzysztof na podkomorostwie zakroczymskim, Adam na pisarstwie ziemskim sochaczewskim. Pospierali się obadwaj bracia o prawo kollacji do kościoła brochowskiego. Usunął się albowiem w sierpniu 1643 dla słabości z probostwa ksiądz Jerzy Conradus. Wtedy Adam dał prezentę księdzu Pawłowi Rajskiemu, proboszczowi z Sannik, za co rozgniewany na brata Krzysztof, że bez jego dołożenia się stanowią, dał ze swojej strony prezentę ks. Walentemu Stanisławowi Dembowskiemu, proboszczowi z Kozłowa szlacheckiego. Dembowski, magister sztuk wyzwolonych, doktor filozofii i prawa, był to widać człowiek uczony. Znalazł się i trzeci spółzawodnik do prawa kollacji: był to Stanisław Lubański, jeden z brochowskich parafian, i prezentował Jerzego Gowarzewskiego, który znowu był dostojnikiem w kościele, bo miał już jedno probostwo sochaczewskie i jako kanonik zasiadał w kapitule poznańskiej. Był to właśnie czas, w którym takich spraw o prawo prezenty mnóstwo rozstrzygały konsystorze. Póki dobra wielkie były w jednym ręku, bogaty szlachcic kilka probostw sam obsadzał; potem kiedy majątki zdrobniały, na jeden kościół był jeden dziedzic i wreszcie do jednej parafii po kilku należało kollatorów; nawet sama wieś, w której bywał kościół, dzieliła się na mniejszych i większych właścicieli. Epoka od ostatniego Jagiellona aż po Jana Kaźmirza czasy patrzyła na to ogromne rozdrabnianie się majątków, a mnóstwo spraw, które z tego powodu sądy duchowne i świeckie rozstrzygały, gdyby kto w nie wniknął badawczym wzrokiem, więcej jak inne fakta wskazywałyby nam na ów proces wewnętrzny przerabiania się życia narodowego, na drobienie się szlachty. Historye zaścianków, które są jeszcze dziwniejsze, można także podobnym sposobem objaśnić.

Otóż i tutaj trzech naraz dziedziców, nie ziemi, ale moralnego interesu, spięra się o prawa swoje. Bywało nieraz, kiedy nie uregulowały się jeszcze nowe stosunki, że wspólnie bracia lub rodzina naradzali się i stanowili. Tak było i tutaj. Adam Brochowski odwoływał się do familijnego prawa, Lubański do ziemi. Ale Lubański ustąpił prawa swego na rzecz Krzysztofa (25 lutego) i przepadł Adam, gdy podkomorzy wywiódł, że Piotr ojciec jego sam jako dziedzic wsi prezentował proboszczów. Dembowski za przyzwoleniem Innocentego X (15 czerwca 1649) otrzymał potem drugie probostwo sąsiednie w Rybnie. Człowiek nietylko uczony, ale i zacny. Czytaliśmy jego testament, w którym pamiętał o tych dwóch swoich kościołach. Opat czerwiński, do którego należała Komna, zaczepiał Dembowskiego jeszcze o stare dzieściny.

Krzysztof był to mąż znamienity, gładkością wymowy i dzielnością w publicznych funkcyjach, tudzież legacjami do postronnych narodów. Był wprzód pisarzem ziemskim zakroczymskim, nim osiadł na podkomorostwie. Na Bzurze wystawił most swoim kosztem, ztąd konstytucja z r. 1647 zasługi jego wspomina. Rok śmierci jego niewiadomy.

Adam z młodych lat już służył ojczyźnie. Sejm z r.

(Dodatek do Nr 38 Tyg. Ilustr.)

1638 przeznaczył go do lustracji powiatów bytomskiego i lawenburgskiego, drugi sejm z r. 1641 przeznaczył go komissarzem do ugodzenia pogranicznych kłótni pomiędzy województwem mazowieckim a księstwem pruskim. Miał wiele nauki i męztwa, niepospolitym był też mówcą. Z pisarza został chorążym sochaczewskim (już w roku 1651), wreszcie postąpił na kasztelana sochaczewskiego w r. 1655 po Mikołaju Łajszczewskim. Wtedy to był posłem do króla szwedzkiego i zyskał rozgłos nawet zagranicą, bo i Fulden, i Puffendorf o nim wspominają, a raczej o jego mowie „sercem i stylem dobrym wyrobioną.“ Umarł r. 1659.

Ostatni z braci był Feliks czyli Felicyan, jak go nazywa Niesiecki, ten sam co układał się z bratem Janem. Pisarz ziemski zakroczymski był z Malborskiego deputatem na trybunał koronny w r. 1648, a potem na sejm w r. 1647, z którego stanął komissarzem do zapłaty piechocie smoleńskiej.

Z tych pięciu braci jeden tylko Krzysztof zostawił syna Jana Franciszka, który był oberstlejtantem w wojsku koronnym i starostą liwskim; posłował na sejm w r. 1662. Żył jeszcze w r. 1676, ale nie dziedziczył na Brochowie, który właśnie w tej chwili wychodzi z ręki pierwotnych swoich właścicieli i dostaje się Lasockim.

Dwie stryjeczne siostry Brochowskie poszły za dwóch rodzonych braci Dołęgów Lasockich. Adam Lasocki ożenił się z Konstancją córką Adama, kasztelana sochaczewskiego, Albrycht Adryan zaś z Agnieszka, pisarżówną ziemską zakroczymską, córką Feliksa. Obadwaj bracia zasługiwali się wzorowo ojczyźnie i wreszcie z wyszogrodzkiej ziemi dosłużyli się krzesła senatorskich.

Adam „nienadwężonym statkiem stawał przy Janie Kaźmirzu“ za Szwedów, i ztąd zruinowano mu Kępę; wreszcie po wielu pracach, które wylicza Niesiecki, z chorążego wyszogrodzkiego został kasztelanem i umarł w r. 1681. Na wnuku jego skończyła się ta linia.

Albrycht ważniejszy jest dla nas, bo wziął po żonie Brochów. Był naiprzód sekretarzem królewskim i dworzaninem w r. 1661; a miał już wtedy żonę.

Został w tymże roku stolnikiem, posłował na sejm, na którym komissarzem stanął na sądy fiskalne, potem został chorążym i wreszcie sędzią ziemskim. Lasocki wiele zrobił dla Brochowa. Kościół po najściu szwedzkim stał w ruinie, więc postawił nowy wielkim nakładem i zapisał dla niego wieś Plecewice (Niesiecki). Pomagał dziedzicowi szlachetnie ks. Zygmunt Załęski proboszcz, który dał na fabrykę swoich 300 złp.; ustąpił czynsz od lat sześciu zaległy z Wtini Lubańskich, w powiecie gostyńskim, zapisany na oficyum do Najsw. Panny w Brochowie; czynsz ten obciążył własnym odzyskać kosztem i oddać go potem proboszczom Brochowa wiecznymi czasami na rzecz kościoła. Darował też swoje 200 złp., które miał u Jana Kosińskiego i Konst. Gogolińskiej, którzy mu ten dług zapisali na dwóch swoich poddanych, wreszcie oddał cały swój sprzęt ruchomy. Są ślady tych ofiar w aktach konsystorza warszawskiego; złp. 300 miał proboszcz wypłacić do rąk dziedzica za 8 miesięcy, a zapis na dług od Kosińskich zrobić urzędowy za sześć miesięcy. Za wszystko żądał tylko, żeby mszę za jego duszę śpiewano co kwartał. Było to w r. 1662. W lat kilka potem Lasocki podnosi Brochów na miasto, na co stosowną wyrobił konstytucją (1667 r.). W r. 1674 już był starostą wyszogrodzkim i podpisał konfederację generalną w Warszawie, warując prawo religii katolickiej przeciw dyssydentom. W r. 1676 był deputowanym do kwarty rawskiej (Vol. leg. V str. 245—343). Był to mąż wcale zacny. Nie liczyć nam jego poselstw na sejmy, których odbył aż 30. Deputatem na trybunał był aż 5 razy; wszędzie obrót swój, sprawiedliwość i mądrą radę pokazał. W r. 1684 został kasztelanem inowrocławskim, umarł r. 1690, albo niedługo potem.

Za Albrychta proboszczami w Brochowie byli: Paweł Paczowski, doktor obojga prawa, protonotaryusz apostolski, dziekan sochaczewski, w r. 1667, który testament poprzednika swego ks. Dembowskiego oblatował w aktach konsystorskich; dalej Mikołaj Święciński, który wtedy był tylko kanonikiem poznańskim i sekretarzem królewskim. W styczniu 1674 proboszczem tu będąc, delegowany był przez sejm do oddania Zamościa Zamojskim (Vol. leg. V, 209). Sła-

wny to później biskup poznański. Wreszcie proboszczem był Aleksander Barczewski, kanonik kamieniecki i poltyński r. 1687.

Po ojcu kasztelanie, dziedzictwo Brochowa wziął Adam Franciszek, pan także na Brzezinach, starosta wyszogrodzki, poseł na sejm 1690, w końcu deputat do Rawy.

Tu szereg dziedziców na Brochowie, którymi zawsze byli Lasoccy, przerywa się we wspomnieniach naszych, wiadomości późniejszych nie mamy. Nadmienimy tylko, że za Augusta 3go i Stanisława Augusta probostwo to uświetnił ks. Ignacy Piotr Minasowicz, człowiek arcy-pocziwy, brat stryjeczny znanego literata Józefa Epifanego Minasowicza. Wziął probostwo brochowskie na prośbę parafian, gdy od samej królowej nie podobnego przyjąć nie chciał. Całe życie modlił się w kościele i poświęcał się bliźnim, biskupi szanowali go jak ojca. W r. 1765 w dzień św. Rocha, w kościele brochowskim odbył drugie primicye, bo pierwsze przed laty 50 odbywał w Warszawie u św. Krzyża, w sam dzień św. Rocha i przed jego ołtarzem. Umarł 23 stycznia 1776, mając lat 85, w Warszawie.

Roku 1783 proboszczem był Piotr Czukowski, od 1828—31 Kaepur Jurkiewicz, w r. 1845 Anaklet Waliszewski, w r. 1857 Piotr Czerniewski. Parafian r. 1845 było 2,340, w r. 1857 tylko 2,144. W tej parafii są trzy szkoły elementarne: w Brochowie jedna, druga w Famułkach królewskich, trzecia w Myszorach. Wsi do parafii należy 26, a między innymi Lasocin, pewno gniazdo rodzinne Lasockich. W samym Brochowie jest i kaplica na cmentarzu.

W kościele, w ołtarzu św. Rocha, jest bardzo piękny obraz szkoły bolońskiej, przedstawiający razem dwóch świętych, który zdaje się być pędzla Caravaggia. Oprócz tego są i inne niezłe obrazy.

Julian Bartoszewicz.

## DWA WESTCHNIENIA.

OBRAZEK PRZEZ ANONIMA.

(Dalszy ciąg.)

Tegoż samego dnia i o tej samej porze, Leontyna siedziała przy oknie w saloniku, pochylona nad jakąś robotką; lecz igła zatrzymywała się często w nieruchomych palcach młodej kobiety, a wzrok jej, utkwiony w jeden punkt niepewny, pokryty był tą mglistą oponą zamyślenia, która zstępuje na oczy wtedy, gdy one raczej w głębi własnego, serca niż na świat zewnętrzny patrzą.

Widząc tę młodą, szlachetną postać, pełną jakiegoś dziewiczego uroku, patrząc w jej czoło czyste, niepodobna było przypuścić że serce jej udreca niepokój, że człowiek na którego ramieniu ta wdzięczna głowa opiera się z zaufaniem i miłością, mógłby zapragnąć innego szczęścia... A przecież Leontyna, jak ptaszę, przeczuwała burzę gromadzącą się ponad tym cichym, malutkim gniazdem, do którego po życiu sierocim, po tęsknocie serca, Bóg pozwolił jej schronić się...

Od kilku dni, a raczej od pierwszego dnia w którym Edward rozpoczął portret hrabiny Amelii, Leontyna tym delikatnym, nieokreślonym zmysłem, który mają tylko polujący Indyanie i zazdrosne żony, odgadła że piękność pani Łuckiej podbiła kapryśną artystyczną wyobraźnię Edwarda; że jego prostemu, w pracy i ubóstwie spędzonemu życiu, zaimponowała ta świetna, tęczowa egzystencja bogatej i wytwornej kobiety; że serce młodego artysty, przywykłe spoczywać pod cieniem słodkiego, spokojnego spojrzenia żony, zadrżało pod palącym, namiętnym wzrokiem zalotnej hrabiny. Każdy gest, każde słowo Edwarda, były dla niej dowodem potwierdzającym podejrzenia zbudzone. Jednakże Leontyna milczała; jej dumne niewinnością serce nie chciało poniżyć się w obronie swojego szczęścia, chociaż żal głęboki, krwawy, uciśkał jej piersi, zawił spojrzenia.

Edwardowi uie przyszło na myśl że żona go śledzi i podejrzewa; ta cicha i skromna gosposia, rozżalająca się nad tymioną zupą lub spaloną pieczęnią, u której śmiech i płacz, jak u dziecka, łączyły się z sobą bez widomego powodu, czyliż mogła domyślać się, że ją okradają z najbielszych kwiatów serca?

Tak myślał Edward, a raczej nie myślał wcale. Cała jego istota była podbita potęgą imponującej piękności hrabiny.

Leontyna patrzyła smutnie na niebo ściemniające się coraz widoczniej; zegar na kominku bił godzinę szóstą, służąca wniosła zapaloną świecę.

Obecność światła wyrwała młodą kobietę z głębokiego zamyślenia. Z podziwieniem spojrzała na sługę, która zapytała z przekorą:

— Czy pani każe dłużej jeszcze trzymać dla pana obiad? Blacha już wystygła, pan może dzisiaj jadać już na mieście, zazwyczaj przychodzi o czwartej....

W tej chwili zadzwoniono silnie.

— Idź otwórz — to pan wraca! zawołała Leontyna, podnosząc się szybko i rękami rozcierając czoło, jakby chciała zetrzeć z niego ostatni ślad smutku i zwiąpania.

Edward wszedł zamyślony i zły. Wprawdzie dwugodzinna przechadzka po ogrodzie Saskim, wyludnionym zupełnie w tej porze marcowej, uspokoiła cokolwiek wzruszenie jakiego doznał podczas dzisiejszej rozmowy z hrabiną; pozostała jednakże bladeść na twarzy i gorączkowy blask w oczach, których nie śmiał podnosić długo pod badawczym spojrzeniem żony.

— Czy miałeś dzisiaj jaką przygodę, że tak późno wracasz? zapytała Leontyna po zwykłym powitaniu męża. A widząc że Edward przygryzł niecierpliwie usta, dodała wesoło: Daruj, panie gospodarzu! Nie ja to, lecz Ludwika oburzona jest opóźnieniem twoim. Od dwóch godzin trzyma obiad na kuchni i straszliwie wyrzeka.

— Nie będę jadł. Jakiś... *nieswój* dziś jestem.

— A czyż? zapytała z uśmiechem Leontyna.

— Doprawdy, moja droga, chcąc odpowiedzieć szczerze, musiałbym przyznać się, że dzisiaj jestem własnością złego ducha. Tak mi wszystko niemiłe! Świat wydaje mi się taki ponury i błotnisty! Sam nie wiem jak określić ten stan umysłowy, tém bardziej, dodał obojętnie, że wszystko to dzieje się bez żadnego istotnego powodu. Anglicy nazywają to splinem.

— Czy wiesz jak się to zwie po polsku?

— Ciekawym.

— Obojętnością dla żony i niezadowolaniem ze skromnych ram domowego życia....

— Co do pierwszego... rzekł zmieszany cokolwiek Edward, mylisz się zupełnie, moja kochana wyrocznie. Lecz... przyznaję, że w drugiej połowie twego zdania jest odrobina prawdy. W istocie.... niekiedy czuję jakąś potrzebę obszerniejszego, umysłowego życia. Duchowi mojemu tęskno do jakichś wyżyn... Ale to rzecz prosta i naturalna: jestem artystą! młodość moja dotąd zbiegła wśród walki z biedą, nie miałem czasu ani sposobności uwielbić chociaż wzrokiem arcydzieł mistrzów naszej sztuki. Nie widziałem nigdy tego nieba włoskiego, którego blask nadaje ów złoty, przezroczysty ton przedmiotom na które pada....

— A tu żona nie pozwala wyrwać się na świat... nieprawdaż? Widzisz Edwardzie, ... zawsze ci mówiłam, że biorąc mnie, wezmiesz ciężki kłopot na głowę... A teraz... dodała z łagodnym uśmiechem, już i o rozwód byłoby trudniej, bo wkrótce ktoś trzeci... zaprotestuje małemi rączkami....

— Dziecko jesteś, moja Leonko! Dziwne myśli przychodzą ci do głowy... A to dlatego, dodał niechętnie, że jesteś uparta. Tyle razy proszę cię, żebyś się przeszła cokolwiek po powietrzu, toby cię ożywiło... Tak dawno już nie odwiedzałaś matki, która przecież nie może przychodzić do nas często. W jej wieku, zwłaszcza ze zdrowiem tak wątłym, to trudno.

Leontyna uśmiechnęła się smutnie i rzekła wzruszona:

— Niesprawiedliwy jesteś. Nie wychodzę nigdzie, bo jestem cokolwiek cierpiąca, i wreszcie samą przechadzać się nie wesoło. Ty obecnie całe dni prawie przepędzasz za domem, przy robocie portretu pięknej hrabiny Łuckiej.... Co do mojej matki.... zapomniałaś pewnie w natłoku zajęć, że ona wyjechała do krewnych na czas jakiś....

— Ach! prawda — przepraszam cię. Patrz tylko, sam nie wiem co mówię. Otóż skutek dzisiejszego

usposobienia. Zupełnie tępy jestem! Czy herbatę prędko podadzą? dodał po chwili.

— Zrobi się zaraz, gdy każesz, rzekła Leontyna podnosząc się, chociaż zwykle pijamy ją o ósmej.

— Ach! tak — prawda, dopiero po szóstej. Nie trudź się kochanko, powiedz mi raczej, czy przyniesiono już gazety?

— Leżą na stole, obok ciebie....

Edward wziął do rąk gazetę i zaczął ją przeglądać z udaną pilnością.

— Cóż tam dzisiaj ciekawego? spytała Leontyna, po kilku minutach głębokiego milczenia.

— Nic nadzwyczajnego, moje dziecko. Przeglądam drobne wiadomości na pierwszej stronie. W odcinku jakaś powieść, dalej polityka i... ach! Otóż korespondencya z Rzymu! zawołał z zapałem.

— Lubisz korespondencye?

— Nie idzie tu o przedmiot, lecz o miejsce. Mój Boże! Jednakże są na świecie ludzie szczęśliwi!

— A wiesz Edwardzie, że to podziwienie niebardzo pochlebne dla mnie... W istocie, nie jesteś dziś szczęśliwym, w wyrażeniach nawet.

— Czegóż się dąsasz? To co powiedziałem nie stosuje się do żadnego z tych szczęść, które się nabywają za kontraktem... lub zrywają po drodze, jak spotkane róże. Mówię że są ludzie szczęśliwi duchem, którzy mogą deptać ślady stóp bohaterów starożytności, dotykać posągów Michała Anioła, kopiować Corregia i Rafaela z oryginałów, kąpać się w Tybrze i marzyć pod cieniem murów Kolosseum....

— Powiedz mi, rzekła z udaną spokojnością Leontyna, jakiego potrzeba czasu na odbycie podróży do Rzymu?

— Oh! przy dzisiejszych komunikacyach, w przeciągu trzech miesięcy można zajechać tam, zabawić kilka tygodni i wrócić.

— Tak — lecz taka podróż, choć krótka, musi być bardzo kosztowną....

— Dla magnata.... zapewne — lecz dla artysty, malarza zwłaszcza, to bagatela! — Mój kolega Tadeusz podróżował przez całe pół roku i wydał czterysta rubli, [a i z tej summy jeszcze kupił mnóstwo rycin i wykopalisk ciekawych.

— Ha! skoro tak — mógłbyś pojechać na trzy miesiące, wzięwszy pieniądze za portret pani Łuckiej....

— Co za myśl! Czyliżbym mógł zostawić cię samą?

— Wielka rzecz! Trzy miesiące prędko upłyną. A potem... nie byłabym samą, matka powróci wkrótce... Doprawdy — jedź! dodała po chwili z wysiloną odwagą — a gdy już uspokoisz trawiącą cię gorączkę ciekawości artysty, powrócisz nam za to weselszym mężem i weselszym ojcem... Będziemy cię czekali we troje....

Edward przybliżył się szybko do żony i ucałował jej ręce.

— Jesteś dobra jak anioł i masz serce rozumne, rzekł wzruszony, lecz... chociażbym nawet chciał pójść za twoją radą, nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo widzisz, moja droga.... pieniądze za portret pani Łuckiej potrzebne są na nasze potrzeby codzienne, na zapas w chwilach bezczynności lub choroby; byłoby szaleństwem i występkiem wydawać je na podróż.

— Proszę pana! Ten człowiek co tu przyniósł z rana list, przyszedł po odpowiedź, rzekła Ludwika, przerywając rozmowę małżonków.

— Jaki list znowu?

— Ah! zapomniałam ci go oddać, leży tam na biurku. Otóż jest.

— Któż to pisze?

— Nie wiem, lecz przyniósł go bardzo elegancki lokaj. Zresztą dowiesz się przeczytawszy.

Edward rozdarł kopertę i przebiegłszy szybko króciutki bilecik, zawołał radośnie:

— A to niespodziewane szczęście! Patrz Leonko! Los przysłał mi rozwiązanie naszej rozmowy; paszport do Rzymu!

— Nie rozumiem cię, rzekła bledniejąc Leontyna.

— Czytaj sama.

Bilet zawierał te wyrazy:

*Szanowny panie Edwardzie!*

Wczoraj podziwiałem prześliczny portret hrabiny Łuckiej, pańskiego pędzla. Przebac mi pan tę nie-

dyskrecją, choć wiem, że prac niewykończonych prófanom oglądać nie pozwalacie. Lecz gdy złe już się spełniło, trzeba je odpokutować. W tym celu przedsięwzięłem skazać się na kilka, choćby dłuższych posiedzeń, byleby z łaski pańskiego talentu i pędzla otrzymać mój własny portret, za który ofiaruję panu czterysta rubli, jeżeli go wykończysz w ciągu dni ośmiu.

Przypominając się Jego pamięci, proszę o odpowiedź i zostaję z powinnym szacunkiem

sługa

Leon C\*

— Cóż? nieprawda że to dziwne zrządzenie losu? Ludwiko! powiedz posłańcowi niech zaczeka. W tej chwili odpiszę.

Edward siadł przy biurku i z radością jął się do pióra.

Leontyna z drżących rąk wypuściła list przeczytany, a przeszedłszy salon chwiejącym się krokiem, weszła do sypialni. Tam biedna kobieta ukłękła przed obrazem Matki Bolesnej, i żyzy ciche lecz krwawe zalały jej twarz i spłynęły na ręce do modlitwy złożone.

\* \* \*

W mieszkaniu hrabiny Łuckiej, w tym samym buduarze, który chwilowo służył za pracownię Edwardowi, na małej, purpurowym jedwabiem obitej kanapie, siedziała Amelia. W ręku trzymała bukiet świeżych fijołków i przybliżając co chwila do ust kwiaty, zdawała się poić ich wonią. Postać zalotnej hrabiny, z kwiatami w ręku, w białym pikowym szlafrocisku, uśmiechniętej powabnie, wyglądała prześlicznie na purpurowym tle kanapy. Przed nią stał pięknie inkrustowany stolicek, o którego blat, w tej chwili pusty, opierał się dwiema rękami, ważąc na nich swoją twarz ironiczną, pan Kaźmirz.

Te dwie postacie siedzące naprzeciw siebie, stanowiły przewyborny kontrast brzydoty i niedbalstwa, z wytwornością i wdziękiem.

— Więc gdy już skończyliśmy o interesach, które są najwważniejszym przedmiotem rozmowy dla ludzi... nierozumnych, powiedz mi, piękna hrabino, jak się odbyła dzisiejsza, ostatnia wizyta naszego Tycyana? rzekł pan Kaźmirz, wlepiając w swoje vis-à-vis spojrzenie przenikliwe.

— Ach! ach! Przypomniałem mi rzecz bardzo śmieszna i bardzo dziwna, mój stary przyjacielu. Ta ostatnia wizyta zawiera całą historią zranionego serca i duszy heroicznej....

— Ba i bardzo! Spodziewałem się tego. Proszę o szczegóły, piękna hrabino! Wiész jak mnie obchodzi wszystko co dotyczy ciebie....

— I pana Edwarda także, przyznaj!

— Przyznaję wszystko i słucham.

— Wyobraź-że sobie! Twój protegowany malarz, od pierwszego zaraz posiedzenia okazał symptomata słodkich wzruszeń serca. Te wzruszenia ponawiały się i później, występując jednakże tylko w skromnej szacie westchnień, spojrzeń i we mgle melancholijnego milczenia. Pojmujesz, mój przyjacielu, że podobne rzeczy nie wielce mnie bawiły, chociaż przyznaję, że młodzieniec jest piękny i bardzo utalentowany. Lecz z natury już nie jestem sentymentalną, a radość z podbicia serca biednego dzieciaka byłaby zbyt małym tryumfem dla takiej jak moja ambicyi.

— Pani hrabina pamiętasz doskonale zakończenie jednej z bajek Krasickiego:

„Jastrzębie na przepiórki, orły na sokoły.“

— Masz słusność. Bądź co bądź jednak, przykro mi było patrzeć na tę świetną, młodą naturę, łamiącą się tak boleśnie między uczuciem obowiązku a namiętnością. Dlatego też strzegłam się pilnie ośmielić mojego Tycyana, tém bardziej, że symptomata jego namiętności występowały coraz dramatyczniej; raz nawet zboczyły krwią... szczęściem chustkę tylko..

— Ach! ach! Więc i krew już płynęła! To dobrze. to bardzo dobrze! Cóż dalej?

— Dalej... jest tylko ostatnia kartka powieści. Wczoraj pan Edward wykończył zupełnie mój portret i objawił, że jego posłańctwo już spełnione. Wtedy, wyraziwszy całą wdzięczność za pracę i poświęcenie, obspawszy go gradem komplementów i powinszowań, podałam mu z całą naiwnością ten oto prześliczny pugilares z cyframi moimi, w który naturalnie włożyłam poprzednio 500 rubli.... Przyznasz że cena dobra....

— No! no! no! Bardzo ciekawy, jak się też znalazł mój bohater w położeniu tak drażliwym....

— Heroicznie! Wyobraź sobie.... odskoczył odemnie z twarzą purpurową i oświadczył stanowczo, że zapłaty nie przyjmie, bowiem.... piękność moja natchnęła go ideałem, bo zapłacony już został moją obecnością i tym podobne brednie....

— Bravo! bravissimo!

— A gdy powiedziałam stanowczo, że nie nadaje mu prawa obdarzenia mnie, że stosunki nasze, tak krótkie i przelotne, nie pozwalają mi przyjąć od niego w darze obrazu, który ma swoją wartość i zrobiony został na wyraźne moje żądanie; wtedy odpowiedział, że w nagrodę za portret, żąda medalionu z moją miniaturą, który mu pokazywałam dawniej, i to jeszcze z warunkiem, że brylantowa jego oprawa przy mnie zostanie.

— Coraz lepij! Coraz lepij! zawołał pan Kaźmirz zacierając ręce.

— Wcale nie lepij! bo gdy nie chciałam przystać na propozycję i uparłam się stanowczo, prosząc aby wziął pieniądze, mój piękny Tycyan zbladł i ze łzami w oczach wybiegł odemnie. Odtąd już go nie widziałam wcale.

— Wybornie! Wyśmienicie!

— Przystańże tych okrzyków zadowolenia, panie Kaźmirzu, a raczej powiedz mi co począć.... Nie mogę przecież pozostać obdarzoną przez ubogiego artystę, zapalonego dzieciaka, który może w trzy dni po takim poświęceniu, nie będzie miał za co kupić obiadu swojej żonie.

— Uspokój się, piękna hrabino. Biorę tę sprawę na siebie, a pugilares z pieniędzmi do kieszeni, jeśli pozwolisz. Ręczę że mój szanowny malarz dziś jeszcze przyjmie zapłatę. Zrobię to wszystko, z jednym wszelako warunkiem....

— Zobaczmy warunek.

— Oprócz pieniędzy, których wziąć nie chciał, pošlesz mu pani przezemnie ów medalion o który prosił.

— Ależ, mój stary przyjacielu, podobna ofiara osmieli nadzieje tego szaleńca.

— Co pani chcesz? Są ludzie którzy lubią „nadzieje osmielone.“ Wyborna to potrawa!... lepsza niekiedy od spełnionych marzeń, uwieńczonych chęci i tym podobnych półmisków, które na biesiadzie życia podają jego ulubieńcom.... Dasz medalion, hrabino?

— Skoro tego żadasz, ustąpię.

— Lecz.... brylanty?

— Powiedz, rzekła śmiejąc się Amelia, że zostawiłam te kamienie dlatego tylko, ażeby wydać się piękniejszą panu Edwardowi....

— Powiem z pewnością. Jesteś aniołem hrabino!

— Bluźnisz, mój stary przyjacielu. Podług idei postępowych, anielskie skrzydła wyrastają tym tylko, których ręce nie pochwyliły nigdy pieczętki z herbowym sygnetem, a ja, na nieszczęście, jestem prawdziwą hrabiną.

— Galicyjską, kochana pani! Galicyjską.... to bardzo tani tytuł w tym kraju. Proszę o medalion!

— Oto go masz! Lecz.... rzekła nagle, cofając wyciągniętą rękę, powiedz mi, a raczej wytłumacz, co znaczy tak uparte zajęcie się twoje tym młodym człowiekiem.

— Przysięgam ci, piękna hrabino, że w osobie pana Edwarda młody człowiek wcale mnie nie obchodzi, zajmuję się tylko genialnym artystą.

— I chcesz go popchnąć na drogę, która zniszczy mu natchnienie, zabije talent? Daruj mi szanowny oryginał, lecz ja nie chcę brać udziału w tak nierównej walce. To nieszlachetnie.

— Mówisz jak prawdziwa heroina, piękna pani.

— Jak chcesz. Słuchaj mnie, panie Kaźmirzu! Chcę ci objaśnić obecny stan mojego umysłu, chcę żebyś wiedział czém jestem obecnie.

— Ależ pani jesteś moją piękną hrabiną....

— Przystań! Ty, co znasz całą moją przeszłość, powiedz mi, czy ratując z desek prowincjonalnego teatru, wywodząc z brudnej szopy, biedną, nieznaną i skażoną dziewczynę, dzieląc się z nią groszem, nauką i chlebem, czy pomyślałeś wtedy, że kiedyś biednemu pisklęciu urosną skrzydła? Czy później, składając mnie do przyjęcia ofiary ręki, nazwiska i majątku człowieka, którego podbiły moje wdzięki, a którego nie byłam godną....

— Ba! ba! Galicyjski hrabia! Wielka mi figural! Zrobił majątek na dostawach dla armii, handlował

wódką i krupami.... Piękny mi hrabia, za 5000 reńskich!

— Nie o to idzie. Pytam się ciebie, któremu winnam wszystko czém jestem dzisiaj, czy sądzisz że te dobrodziejstwa losu w dobre podałeś ręce? Czy zdolności, które mi dała natura, użyłam na coś? Czy z majątku, który odziedziczyłam po człowieku oszukany przezemnie, mają ludzie jaki pożytek? Nie! nie! Bo w twojej pięknej hrabinie dzisiejszej, pozostał duch dawniej włóczęgi; bo krzywd i obelg doznanych od ludzi wtedy, gdy byłam biedną, zgłodniałą sierotą, nie wymazały ich hołdy, składaną bogatą i utytułowaną kobiecie. Mogę dziś kochać pieniądze, jak broń co mnie osłania przed wzgardą ludzką, lecz mi one nie zapłacą nigdy skarbu który utraciłam. Dzisiaj, jak dawniej, nawet bardziej może, nienawidzę ludzi! Gotowa jestem mścić się, oddając im szyderstwo i wzgardę, lecz niezdolna popchnąć w przepaść człowieka, który ma dzisiaj to tylko, co kiedyś było moją jedyną mienią: młodość, ubóstwo, i talent. Otóż dla tego powodu nie chcę ci służyć do uwiedzenia biednego malarza, łatwowiernego dzieciaka. Nie chcę, stanowczo i nieodwołalnie!

— Daj go katu! hrabino. — Jakiż to zapał młodzieńczy? Teraz dopiero nabieram nadziei, że wreszcie ziszczą się moje dawne, długo karmione marzenia, że ciebie ujrzę jeszcze na scenie wielkiej stolicy, postępującą w brylantach, wśród oklasków i krzyków rozentuzyzowanego tłumu.... Ani wiesz, piękna hrabino, z jakim talentem powiedziałaś całą tę tiradę.

Głośny wybuch śmiechu Amelii przerwał mowę pana Kaźmirza.

— A toż znowu co ma znaczyć? spytał zdziwiony.

— Zaraz się dowiesz, nieprzedzaj jednak, aż mi wyznasz jasno i otwarcie, co myślisz zrobić z twoim młodym Tycyanem.

— Właśnie to wyznanie miało zakończyć peryod który mi przerwałaś. Straciłem wątek.

— Mniejsza oto, mój stary przyjacielu. Mów bez ozdób, mów prędko i krótko....

— Trzeba ci wiedzieć, piękna hrabino, że wiek nie osłabił we mnie jednej namiętności. Pamiętasz może, iż dawniej lubiłem niezmiernie sztuki piękne, nade wszystko zaś malarstwo.

— Oh! pamiętam dokładnie, przepadałaś za artystami i protegowałaś lada bazgracza, lada....

— Aktorkę z szopy prowincjonalnej, dokończył złośliwie pan Kaźmirz.

— Mów co chcesz, jedyna to protekcja która się powiodła.

— Niech i tak będzie. Obecnie chcę spróbować raz jeszcze. Trzeba ci wiedzieć, hrabino, że pan Edward ma wielki talent, ale to tak wielki, że byłoby występkiem pozwolić mu zagrzebać w zapomnieniu ten dar natury.

— Zgoda na talent. Cóż dalej?

— Owóż śledzę całe postępowanie tego młodzieńca od lat kilku, od początku jego artystycznego zawodu. Dla niego to musiałem przebywać często w niewygodnym mieszkaniu, które najalem pod jego pracownią; dla niego zmieniłem w części sposób życia, wyrzekłem się podróży i wrażeń. A wszystko to czyniłem, żeby sztuce zachować ten wielki talent, by go odwrócić od pokuszeń młodości.

— A! pięknie ci się udało... Czy ty także i ożeniłeś swego pupilla?

— Ba! Znasz hrabino przysłowie: gdzie diabeł nie może....

— Posyła kobietę — wiem o tém — lecz wyręcza się nią w takim tylko razie, gdy działa przeciw mężczyźnie.

— I tu więc szatan wyręczył się młodą i prześliczną dziewczyną, która oderwała mojego Tycyana od palety i nauczyła wdychać do spokojnego, gospodarskiego szczęścia. Wszystko czyniłem, ażeby odstraszyć od małżeństwa Edwarda: proponowałem mu podróż do Włoch, do Chin, na księżyc! Obiecowałem sławę Rafaela, rozkosze Lukulla. Wszystko napróżno! Ożenił się i utonął w barłogu popolitości. Wyobraź sobie moją rozpacz, hrabino!

— Biedny oryginał! Znów przegrałeś stawkę....

— O nie! Jakiś czas istotnie mniemałem że wszystko stracone. Od kilku dni wszakże jestem pewny wygranej, bo ty mi pomożesz, hrabino.

— Jeszcze nie rozumiem....

— A przecież nic nad to prostsze! Zrobiłaś na

tym chłopcu potężne wrażenie — zapaliłaś jego wyobraźnię i podnieciłaś namiętność. Już mu teraz cięży ołowiem ów lekki łańcuch rodzinny. Trzeba więc by go zerwał, by pobiegł za tobą w świat nowy, gdzie spotka cierpienie i zawód, lecz gdzie odzyska czucie artysty, na widok dzieł wielkich. Mój Tycyan opuści żonę dla ciebie, z kolei opuści ciebie dla innej, aż nakoniec, sam opuszczony — pozostanie tylko z jedną kochanką — sławą, tylko z jedną żoną — sztuką! Lecz te dwie twarze, twoja i Leontyny, będą się wечно powtarzać naprzemian w jego utworach, zaprawionych boleścią wspomnień, żalem i wyrzutami; a tylko ze wspomnień talent czerpie siłę. Nieraz widziałem na ruinach, strzaskanych od piorunu, rosnące młode, zielone wawrzyny.... Czy rozumiałaś mnie teraz, piękna hrabino?

— A któż ci zaręczy, rzekła Amelia z wyzywającym uśmiechem, że twój Tycyan wyleczy się tak prędko z namiętności, którą ja w nim rozniecę, jeżeli przyjdzie mi kaprys zatrzymać go w tym stanie?

— Oh! oh! Jestem zupełnie spokojny. Ty, kochana hrabino, należysz do liczby kobiet, których długo ani kochać, ani nienawidzić nie można.... Namiętności budzone przez was są jak płomień z wyschłego już drzewa: płoną szybko i jasno, lecz gasną wkrótce.

Amelia znowu się rozśmiała.

— Czy wytłumaczysz mi pani znaczenie tego śmiechu?

— Śmieję się z ciebie, mój dobry, naiwny przyjacielu. Śmieję się z zarozumienia i płytkości twego umysłu, chociaż.... żal mi serdecznie twoich zamków na lodzie.... mają one zawsze tak piękną strukturę na planie! Jaka szkoda, że topnieją i toną.

Pan Kaźmirz uśmiechnął się niedbale.

— Ach! więc to ma być wyzwanie? zawołała z rumieńcem na twarzy Amelia. Dobrze! przyjmuję. Lecz.. jestem szlachetną przeciwniczką, działam bez podstępów, i dlatego powiadam ci otwarcie, panie protektorze sztuk pięknych, że twój Tycyan czy Rafael już od tej chwili stracony dla swego estetycznego ideału. Odtąd już on jest moją własnością; zrobię zeń co zechcę, a zechcę zrobić.... zero! Oto moja miniatura, oddaj mu ją, jeżeli śmiejesz jeszcze....

— Śmiem zawsze i oddam dziś jeszcze. Zachwycasz mnie, piękna hrabino, uprzejmością swoją. Przyrzekłaś mi żądany udział....

— Przyrzekłam zniszczyć talent, skrzywić artystyczną drogę tego młodzieńca.... nic więcej.

— To właśnie! Pani przyrzekłaś tyle tylko, ile dotrzymać zdołasz, reszta zależy od przyszłości, a przeszłość....

— Odemnie!

— Zobaczmy, piękna hrabino.

Amelia wzruszyła ramionami i zamilkła. Pan Kaźmirz wysunął się pocichu, a wyszedłszy na ulicę, skierował kroki ku mieszkaniu Edwarda, mówiąc: Szczęściem mam dzisiaj frak na sobie.... Do licha! musi mnie przecież przedstawić swęj żonie; obecność jej będzie konieczną w tym razie. Przy niej pan Edward nie będzie mógł odmówić przyjęcia zapłaty za portret. Co do medalionu, oddam go sekretnie. O tej nagrodzie dowięd się pani Edwardowa później cokolwiek. Może tak działając zabije szczęście biednej kobiety... lecz uratuję wielkiego artystę! dodał z namiętnym uporem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

#### KORRESPONDENCYA OD REDAKCYI.

P. Julianowi H. w Wilnie. Rękopis odebrany. Zrobimy z niego użytek, gdy tylko miejsce znajdziemy. Rzecz zajmująca i dobrze napisana.

P. \* w Kaliszu dziękujemy serdecznie za słowa zachęty i uznania. Na zdanie Jego w przedmiocie stanowiącym główną treść listu po części się zgadzamy; nadesłanych jednak więrszy, pomimo że napisane są z werwą i humorem, umieścić w Tygodniku nie możemy.

P. B. J. w Warszawie. Artykuł z powodu rozbioru dzieła Micheleta p. t. *La femme* odebraliśmy i zupełnie się godzimy na wyrażone w nim myśli. Że dotychczas wydrukowanym nie został, pochodzi to ze zbiegu różnych okoliczności, a głównie z braku miejsca; wkrótce jednak postaramy się przeszkody te usunąć.

P. N. w N. Humorystka triwialna i bez celu, do jakiej zaliczyć musimy nadesłaną nam „Prośbę... i t. d.“; nie zgadza się z zamierzeniem naszego pisma. W najpotoczniejszym nawet żarcie tkwić może i powinna myśl głębsza, pożyteczna, inaczey będzie to nie humor, ale farsa, nie satyra, ale koncept, niedorzeczny zwykle i płaski.

## DONIESIENIA.

## ZNAKOMITE ZBIORY ARTYSTYCZNE

pozostałe po

śp. Janie Feliksie PIWARSKIM

składające się:

1. Z wielkiej i rzadkiej kolekcji rycin i rysunków, tak krajowych, jako też i zagranicznych artystów. — 2. Z obrazów olejnych, gwaszów i akwareli, dawniejszych i nowszych mistrzów. — 3. Z własnych prac i różnorodnych wydawnictw śp. Piwarskiego. — 4. Z modeli gipsowych i wzorów rysunkowych dla kształcącej się w sztuce młodzieży. — 5. Z znacznego księgozbioru, odznaczającego się dziełami sztuki wyższej, szczególnie dla rysowników budowniczych, inżynierów i techników. — 6. Z różnych utensyliów i materiałów artystycznych, są do nabycia z wolnej ręki, w domu nr 1303 (36 nowy), przy ulicy Nowy-Swiat na 2m piętrze gdzie dzwonek na lewo, od godziny 10ej rano do 7ej wieczorem.

## KSIĘGARNIA

## HENRYKA NATANSONA

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście,  
w pałacu JW. Hr. Stanisława Potockiego  
Nr. 17,

wprost kościoła ks. Karmelitów,

otrzymała następujące nowe dzieła:

Chronologia dziejów Królestwa Polskiego dla młodego pokolenia, ułożył Szymon Konopacki tom 1. Cena rs. 1. — Klef pod rodzinnym niebem, nowe poezje ks. Bonifacego Ostrzykowskiego, 16ka Warszawa 1860 r. Cena rs. 1. Kolonista jakich mało, obrazek wiejski z natury skreślił Kwiryn Wierzeja z 3ma drzeworytami. Cena kop. 60. — Pierworys prawa czyli encyklopedia prawoznawstwa, przez Leopolda Jakubowskiego, 12ka, Petersburg 1860 r. Cena kop. 75. — Flora okolic Krakowa, przez Feliksa Berdau (z tablicą botaniczną), 8ka, Kraków 1859 r. Cena rs. 2. — Zasady pszczelnictwa, za stosowane do konstrukcji ula ramowego, napisał ks. Jan Dolinowski, Warszawa 1860 rok. Cena rs. 1 kop. 50.

Nakładem tejże księgarni wyszło dzieło pod tytułem: Busko i jego zdroje, opisał Dr. Józef Dymnicki lekarz zdrojowy, 12ka, Warszawa 1860 r. Cena kop. 90. Nabyć również można w znaczniejszych księgarniach warszawskich, na prowincyi jak i zagranicą.

## KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT MUZYCZNYCH

## G. Gebethnera i spółki,

w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 415 w pałacu JW. hr. Stanisława Potockiego.

otrzymała następujące nowości literackie:

Rady dla prowadzących ochronę przez Maryą Carpentier, dzieło uwieńczone przez akademię francuską. Cena kop. 50. — Kazania oratorne i na większe uroczystości NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY przez księdza C. F. Domniana. Cena rs. 1. — Flora okolic Krakowa, czyli wyliczenie roślin w W. Ks. Krakowskim, oraz w przyległych częściach obwodów Wadowickiego i Bocheńskiego, jakoteż w Dolinie Ojcowskiej dziko rosnących przez Feliksa Berdau członka C. K. Towarzystwa naukowego krakowskiego i zoologiczno-botanicznego w Wiedniu. Cena rs. 2. — O stosunkach włościąnsko-gospodarskich i o potrzebie kredytu rolniczego w Galicyi, napisał L. Skrzyński. Cena rs. 1 kop. 50.

Taż księgarnia otrzymała następujące nowości: Znakomości tegoczesne, zarysy zebrane z najnowszych źródeł, Napoleon III, Wiktor Emanuel. Lord Palmeston, hrabia Cavour, Lord Derby, Humboldt, Marszałek Mak Makou, Lamoricière, Filangier. Cena kop. 35. — Pierworys prawa, czyli encyklopedia prawoznawstwa przez Leopolda Jakubowskiego. kop. 75. — Biblioteka podróży i malowno historycznych opisów różnych krajów, wydawana przez Adama Zawadzkiego, serya czwarta: Lato na brzegach Bałtyckiego i północnego morza, wspomnienia z podróży przez księdza Marnier rs. 1, serya piąta: Osm dni pod równikiem przez Emila Carrey rs. 1. — Podróże humorystyczne: Amsterdam, Paryż, Wenecja, przez Arsena Houssaye rs. 1 kop. 35. — Biblioteka podróży i malowniczych historycznych opisów różnych krajów, wydawana przez Adama Zawadzkiego serya szósta. — Wychodźcy Francuzcy w Luizyanie —

Krzysztof Kolumb przez Lamartina rs. 1. — Historia Kolka w płocie, według wiarogólnych źródeł zebrana i spisana przez J. J. Kraszewskiego rs. 1. — Pamiętniki z życia Ewy Felińskiej, serya druga dwa tomy rs. 3.

Nakładem tejże księgarni, wyszły następujące nowe nuty: Marsz uroczysty, skomponowany na orkiestrę z chórem i ułożony na fortepian przez Ryszarda Noch, wykonany w dniu 28 Marca 1860 r., w koncercie na dochód Instytutu Muzycznego i ofiarowany amatorom i artystom mającym udział w wykonaniu. Cena kop. 45. — Dolina polka française pour le piano par Joseph Fuchs. Cena kop. 22 1/2. — Anna polka na fortepian przez Ludwika Orthwein. Cena kop. 22 i pół. — Do upadłego mazur, skomponowany na fortepian przez Karola Plater. Cena kop. 22 i pół. — Powitanie karnawału mazur, przez Teodora Einert. Cena kop. 22 i pół. — Krakowianka polka, przez Teodora Einert. Cena kop. 22 i pół.

— Do księgarni G. Gebethner i spółki w Warszawie, J. Zawadzkiego w Wilnie i L. Idzikowskiego w Kijowie, oddane na skład główny następujące wydane dwa w Petersburgu dzieła: Zasady ekonomii politycznej J. S. Milta, tłumaczenie z angielskiego, 2 tomy str. 428 i 559. Cens rs. 2 kop. 40. — Litość w stosunku do cywilizacji, Dra Pernera, tłumaczenie z niemieckiego, str. 152. Cena kop. 25.

## KSIĘGARNIA

## A. NOWOLECKIEGO

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście wprost kolumny Zygmunta Nro 457,

otrzymała od autora na skład główny dziełko pod tytułem: „Pierworys prawa czyli encyklopedia prawoznawstwa,“ przez Leopolda Jakubowskiego. Autor cały dochód ze sprzedaży, przeznaczył na wsparcie dla niezamożnej młodzieży uniwersytetu Śgo Włodzimierza Cena kop. 75. Dziełko obok bogatej treści odznacza się piękną edycją i stosunkowo do objętości przystępną ceną. Nabyć go można także we wszystkich księgarniach.

## NAKLADEM KSIĘGARNI

i składu nut muzycznych

## Józefa Kaufmann i spółki

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 442, wprost odwachu

wyszedł romanś p. t. „Ostatnie pożegnanie“ słowa Przybysławskiego z muzyką Ludwika Grossmanna, śpiewany przez p. Leskiewicz, z wielkim zadowoleniem słuchaczy na koncertach, ułożony na messo soprano z towarzyszeniem fortepianu. Cena kop. 22 1/2. — Śpiew ten nabyć można we wszystkich składach nut muzycznych tak w Warszawie jak i na prowincyi.

**PO NASZEMU**, komedia w 2ch aktach, wierszem, napisana przez Zygmunta Hlebickiego Józefowicza. — Nagrodzona akcesitem na konkursie w lutym 1860 r., przedstawiona dwukrotnie przez amatorów na dochód ubogich, wyszła z Drukarni J. Ungra, i wkrótce przedstawioną będzie w Teatrze Rozmaitości. Sprzedaje się w Drukarni Wydawcy i w księgarniach po kop. sr. 30.

## NAKLADEM KSIĘGARNI

## ADAMA DZWONKOWSKIEGO i spółki

ulica Miodowa Nr. 482,

wyszedł zeszyt 2gi dzieła:

WIZERUNKI

## KRÓLÓW I KSIĄŻĄT

Panujących w Polsce od Mieczysława Igo do Stanisława Augusta.

Cena zeszytu 4 portrety obejmującego złp. 4 (kop. 60), każdy portret oddzielnie sprzedaje się po złp. 2 (kop. 30). Płacący prenumeratę z góry, otrzymują całe dzieło (10 zeszytów, czyli 40 portretów z tekstem), za rs. 5.

Po wyjściu całego dzieła, cena niezawodnie podwyższoną zostanie na rs. 10.

Tekst sprzedaje się także oddzielnie po złp. 2 (kop. 30). Oddając za tanię, a przecie jak najstaranniej wykonane wydanie wizerunków Królów Polskich, za cenę tak umiarkowaną, że tylko bardzo wielka ilość prenumerat, zwrot kosztów zapewnić nam może, mieliśmy szczególniej na względzie rozpowszechnienie większej naszej galeryi Królów, jedyniej może w swoim rodzaju, bo zalecającej się wielkiem podo-

bieństwem, jako zebranej ze źródeł najbardziej autentycznych.

Galerya w wielkim formacie z obszernym tekstem (Juliana Bartoszewicza) kartą tytułową chromolitografowaną przedstawiającą herby wszystkich ziem do dawniej Polski należących, kosztuje rs. 25.

Nakładem tejże księgarni wyszedł zeszyt 1szy dzieła:

## HETMANI POLSCY

KORONNI I W. X. LITEWSKIEGO.

Wizerunki zebrane i rysowane przez Wojciecha Gersona, objaśnione tekstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza.

Zeszyt ten obejmuje portrety i biografje.

a) Wincentego Gąsiewskiego (herbu Słepowron), podskarbiego wielkiego i hetmana polnego litewskiego.

b) Stefana Czarnieckiego (herbu Łódzia), wojewody kijowskiego i hetmana polnego koronnego.

c) Mikołaja Potockiego (herbu Pilawa), kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego.

Obecnie prenumerata ogłasza się na 16 zeszytów, cena zeszytu mieszczącego 3 wizerunki, z tekstem obszernym polskim i krótkim francuskim, jest rs. 1 kop. 50. Przedpłata pierwsza wynosi rs. 3, która policzoną będzie przy ostatnich zeszytach. Na prowincyi, prenumerata uiszczac się będzie w czterech ratach: dwie pierwsze po rs. 5, dwie ostatnie po rs. 7. 1a rata ma być z góry zapłaconą, 2ga, po odbiorze czwartego zeszytu, 3cia po odebraniu ósmego zeszytu, 4ta czyli ostatnia, po odebraniu dwunastego zeszytu. Dla wnoszących całkowitą przedpłatę z góry, oznacza się ceną wszystkich 16u zeszytów na 20 rs. Po wyjściu zaś dzieła (16 zeszytów), cena podniesioną będzie na rs. 25.

Nakładem zakładu artystyczno-litograficznego, tejże firmy, wyszedł PORTRET

## Fryderyka Augusta

## Króla Saskiego Księcia Warszawskiego

Cena dla prenumeratorem na Galeryę Królów Polskich, z tekstem, złp. 3 gr. 10 (kop. 50). Pojedyńczo sprzedaje się tenże portret, bez tekstu, za złp. 6 gr. 20 (rs. 1). Kupującym całą kompletną Galeryę Królów w wielkim formacie, 15 zeszytów, 44 portrety, za cenę 25 rs., dodaje się portret Fryderyka Augusta, wraz z tekstem, z przedmową do całego dzieła i osobnym tytułem do 15go zeszytu bezpłatnie.

Ażeby ułatwić nabycie Galeryi i Królów, jedyniej dotąd u nas, jako zebrane ze źródeł najbardziej autentycznych i zrobić ją przystępniejszą dla ogółu, pozwalamy kupującym opłacać i odbierać ją zeszytami, czy to po jednym, czy po parę lub więcej, podług upodobania: placąc za 1szy zeszyt rs. 3, za 2gi rs. 2 kop. 50; za następne po rs. 1 kop. 50.

Z zakładu artystyczno litograficznego tejże firmy wyszły DWA WIDOKI. 1. Widok gmachu Towarzystwa Kredytowego. 2. Sala posiedzeń w gmachu Towarzystwa Kredytowego, w czasie głównego zebrania członków Towarzystwa Rolniczego, przez A. Lerue. — Cena, obu widoków razem złp. 6 (kop. 90); każdy widok pojedynczo złp. 3 gr. 10 (kop. 50).

## NAKLADEM

## B. M. WOLFFA

w St. PETERSBURGU,

wyszły nowe dzieła i są do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach warszawskich i na prowincyi: 1) Bajki i powiastki Stanisława Jachowicza, wydanie ozdobione 24 drzeworytami według rysunku W. Gersona, 8ka Petersburg 1860 r. Cena rs. 1 kop. 50. — 2) Biblioteka Zaciąnkowa, tom 1. Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana IIIgo, 16ka, Petersburg 1860 r. Cena kop. 75. — 3) Śpiewy historyczne przez Juliana Ursyna Niemcewicza 16ka Petersburg 1859 r. Cena rs. 1 kop. 50. Toż samo oprawne w płócienco angielskie z złotem wyciskami i złocone brzegi. Cena rs. 2 kop. 50. 4. Muzyka do śpiewów historycznych, Juliana Ursyna Niemcewicza. Cena rs. 1. — Skład główny powyższych dzieł w księgarni Henryka Natanson na przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w pałacu JW. Stanisława Potockiego, Nr. 17, wprost Kościoła księży Karmelitów.

## PATENTOWANA FABRYKA

FARB I LAKIERÓW

## J. A. KRAUSSE

ulica Bonifraterska Nr. 2163, wprost Kościoła

## SKŁAD GŁÓWNY

ulica Miodowa Nr. 484. wprost Rządu Gubernjalnego, poleca wyroby swoje przy właściwej porze roku.

## a g ł o w n i e:

## PATENTOWANE LAKIERY

i

## FARBY OLEJNE

TARTE, PREDKO SCHNACE,

we wszystkich kolorach i najlepszych gatunkach,

wprost do użycia przyrządzone, tak, iż każdy najmniej obeznany z malowaniem może je z łatwością używać, do przyozdabiania i ochrony od zniszczenia, wszelkich przedmiotów z drzewa lub metali i t. p., na działanie powietrza wystawionych

FARBY te i LAKIERY, są bardzo pożądane na prowincyi, gdzie w dokładnem ich przyrządzeniu wielka trudność zachodzi.

Sprzedają się w wielu HANDLACH i SKŁADACH w Warszawie, oraz we wszystkich miastach na prowincyi.

Wszelkie obstalunki, tak FABRYKA jak i SKŁAD GŁÓWNY, przyjmuje i załatwia, ze znaną akuratnością, rzetelnością i pośpiechem.

UWAGA. — F A B R Y K A poręcza za dobroć swoich wyrobów, które na pierwszy rzut oka łatwo można odróżnić od naśladowanych przez zwrócenie uwagi na wydruk MEDALU (za dobroć wyrobów otrzymanego na Wystawie Krajowej), umieszczany na wszystkich etykietach.

## ZAKŁADY TECHNICZNE

## LUDWIKA SPIESS

Skład Główny w Warszawie,

ulica Senatorska Nr. 464/5, obok kościołka PP. Kanoniczek,

zaopatrzony został przy odpowiedniej porze roku

W PATENTOWANE

## LAKIERY

i

## FARBY OLEJNE

TARTE

we wszystkich kolorach i najlepszych gatunkach FARBY te, jak również i LAKIERY, są przyrządzone wprost do użytku, tak, iż każdy najmniej obeznany z sztuką malarską, może ich używać; i dla tego szczególnie zastosować się dają do robót dla osób zamieszkałych na prowincyi, gdzie większa trudność w dokładnem przyrządzeniu takowych przedmiotów.

NB. Sposób użycia jest na każdym naczyniu wydrukowany, a flaszki opatrzone są pieczęcią i etykietą zakładu.

## „Grand hôtel de belle Vue“

w mieście Bonn n. Renem

przy samym brzegu Renu, w bliskości kolei żelaznej i przystani statków parowych, poleca się wspaniałem i nader zdrowym położeniem swoim, czarującym widokiem na góry i nadreńską okolicę, zarazem eleganckim urządzeniem wszelkich wygod i wzorową usługą przy umiarkowanych cenach.

Bonn w maju 1860 r. N. Stamm, wdowa.

SKOŁA PŁYWANIA i KĄPIELI dla nmięjących pływać Th. Matthes i Stanisława Majewskiego, już otwarte zostały, przy brzegu Pragi, powyżej mostu niedaleko tamy. Lekcje pływania udzielane są codziennie od godziny 5ej z rana aż do zmroku, zapis odbywa się na cały kurs letni, na miesiąc i lekce pojedyncze.

FORTEPIANY o siedm i półsiódmiej oktawy, są do wynajęcia lub sprzedania, przy ulicy Stare Miasto nro 43, trzeci dom od ulicy Śto Jańskiej jak flisy, w podwórzu na 1em piętrze drugie drzwi.

Doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach peryodycznych Warszawskich.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 (16) czerwca 1860 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.

Redakcja przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391 w domu PP. Wizytek.